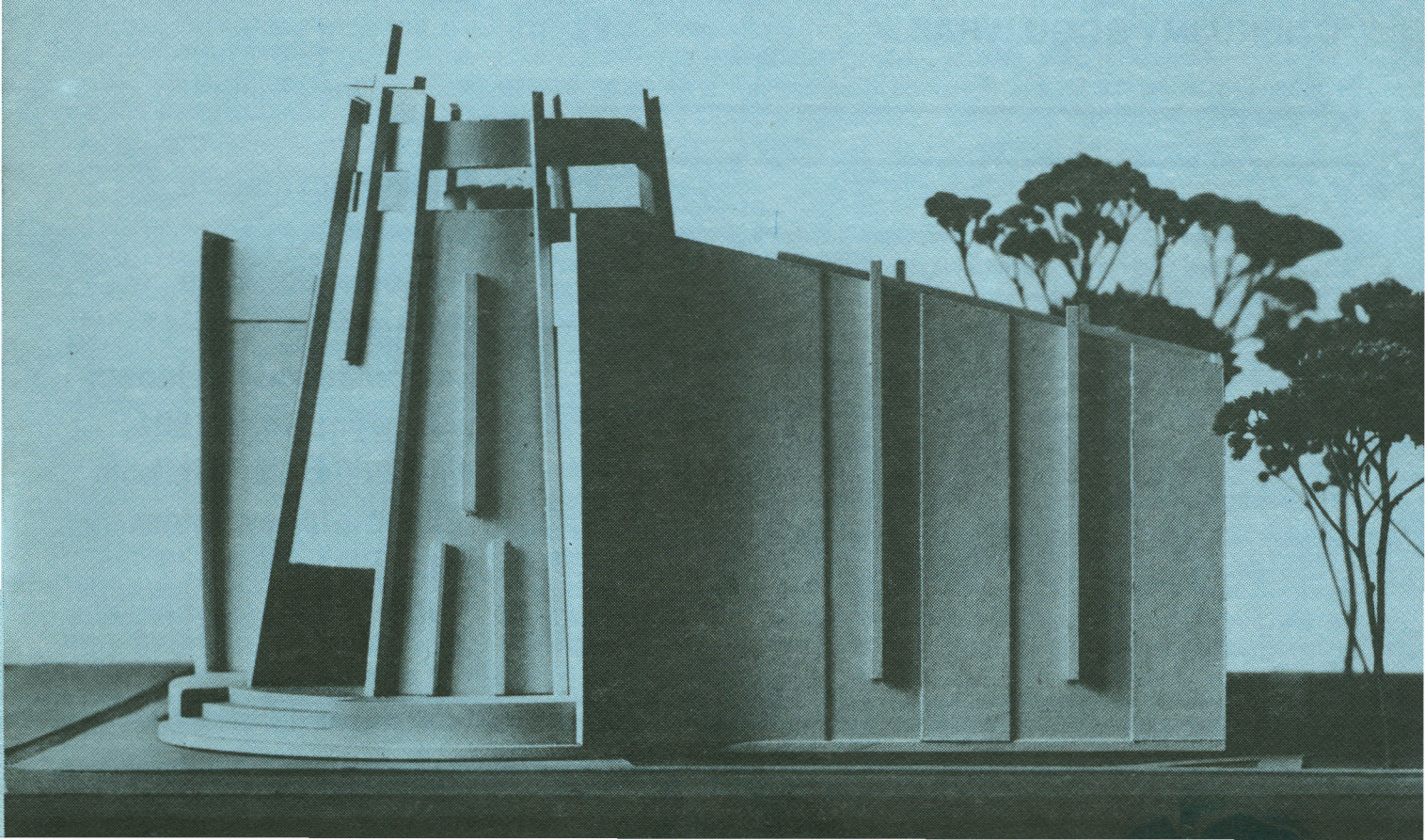


11-12/90

# SŁOWO I ŻYCIE



## W NUMERZE

Z DOBRĄ NOWINĄ	3
EGIPT – PUSTYNIA – KANAAN	5
OBOZOWE LATO – OSTRÓDA '90	12
GWIAZDA, KTÓRA ZWIASTOWAŁA POCZĄTEK NOWEJ ERY	15
KORESPONDENCYJNE SEMINARIUM BIBLIJNE W WARSZAWIE	16
WYWIAD Z...	17
ZBAWIENIE: WŁASNA PRACA CZY DAR?	21
"DZIĘKUJMY BOGU WRAZ..."	22

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wglębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przeciw SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

**Najserdeczniejsze  
życzenia  
błogosławieństwa  
Bożego  
i wszelkiej pomyślności  
w Nowym Roku 1991  
wszystkim Czytelnikom  
i Współpracownikom  
składa Redakcja.**

---

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9002582-136-1-1110, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu.

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych.

Redaguje kolegium w składzie: Anna Bronowska, Piotr Bronowski, Ryszard Tomaszewski.

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Okładka - zdjęcie: Waldemar Jama (makieta kaplicy w Dąbrowie Górniczej).

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

# Z Dobrą Nowiną

**K**oniec starego roku i początek nowego zawsze skłania do dokonania podsumowań i obrachunku z dotychczasowym życiem. Wszyscy sumujemy porażki i sukcesy w najważniejszych dziedzinach naszego życia. Chrześcijanie, ludzie opowiedzeni za Jezusem mają zawsze głębsze i bardziej konkretne podstawy do takich rozważań, ponieważ głównym, wiarygodnym i bardzo konkretnym odniesieniem jest dla nas Biblia. To w niej powinniśmy znajdować uzasadnienie dla naszych działań i motywację do wszelkiej wykonywanej przez nas pracy. Jeśli zaś mowa o pracy, to dla każdego z nas jest oczywistym fakt, że najważniejszą i najpilniejszą jest ewangelizacja. Myśląc więc o odchodzącym starym i nadchodzącym nowym roku spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie o nasz osobisty stosunek do ewangelizacji i wszelkiego rodzaju misji. Być może będą nam potrzebne nowe przemyślenia i postanowienia, być może ktoś z nas będzie potrzebował nowego planu dla swojego życia, planu związanego z następującym cytatem:

"A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa: 'Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegając wszystkiego, co wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.'"

Co się z tym kojarzy? Wielki Nakaz Misyjny? Plakat na tablicy przed zborom (kościółem), ogłaszający temat konferencji misyjnej? A może powstają w umyśle obrazy ludzi z dalekich krajów, o innym kolorze skóry, innym języku i kulturze? A może myśli zwracają się do tych braci w zborze, którzy namawiają i zachęcają (czasami pokonując dużą opozycję) do modlitwy i wspierania tych, którzy niosą przesłanie o Chrystusie na cały świat. Być

może umysł jest w tym momencie przepelniony myślami o przyjacielu lub krewnym, który oddał swoje życie na służbę w obcej ziemi? A może przychodzą myśli o misjach jako o czymś narzuconym zborowi?

Misje nie są czymś narzuconym kościołowi, ale należą do jego natury, tak jak winogrona są naturalne dla krzewu winorośli. Misje wypływają z wewnętrznej natury, planu i powołania Kościoła. Mnie osobiście kojarzą się z czterema słowami:

## POŚLAĆ

Bożym sposobem rozszerzania Jego Królestwa i wychodzenia do ludzi jest posyłanie. Wybierając swój naród "rzekł Pan do Abrama: 'Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem'" (1 Mojżeszowa 12,1-2). Kiedy Izajasz zrozumiał swoją grzeszność, usłyszał "głos Pana, który rzekł: 'Kogo poślę? I kto nam pójdzie?' Tedy odpowiedziałem: 'Oto jestem, poślij mnie!' A On rzekł: 'Idź i mów do tego ludu'" (Izajasza 6,6-9). "Jonasza ... doszło słowo Pana tej treści: 'Wstań, idź do Niniwy, tego wielkiego miasta, i mów głośno przeciwko niej, gdyż jej nieprawość doszła do mnie'" (Jonasza 1,1-2). Za każdym razem Bóg posyłał kogoś, aby sięgnąć dalej i rozszerzyć swoje świadectwo.

Od momentu, gdy grzech zniszczył związek człowieka z Bogiem, Bożym planem było odkupienie ludzkości i zbawienie jej na wieczność. A "gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili" (Galacjan 4,4-5). Jezus przyszedł na

świat, aby szukać i zbawić zgubionych. To interesujące, że w swojej modlitwie, zanotowanej w Ewangelii Jana 17, konkretnie powiedział: "... nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś..." (werset 9). Czy to oznacza, że Jezus nie był zainteresowany "światem"? Dlaczego nie modlił się o zgubionych, dla których miał tak wiele serca, i za których miał wkrótce umrzeć? Wyjaśnienie znajduje się w wersecie 18, gdzie czytamy Jego słowa: "Jak mnie posłałeś na świat, tak i Ja posłałem ich na świat". Jezus nie prosił nas, abyśmy się modlili za zgubiony świat... On nas posyła do tego świata ze swoim przesłaniem o zbawieniu! Modlenie się o zgubionych nie wystarczy do ich zbawienia, jeśli nie usłyszą zwiastowania o Jego miłości. Muszą mieć możliwość uwierzenia w tę miłość i odpowiedzenia na jej wezwanie. To wyjaśnia ostatecznie polecenie naszego Pana, posyłającego swoich naśladowców, aby "szli i czynili uczniami wszystkie narody". Tak jak kościół w Antiochii (Dzieje Apostolskie 13) posłał Barnabę i Pawła, aby "zwiastowali Słowo Boże", tak przed każdym zgromadzeniem współczesnych wierzących stoi wyzwanie posłania tych, którzy będą głosili Dobrą Nowinę na całym świecie.

## ZGUBIONY

Apostoł Paweł przypomina Efezjanom, że zanim stali się chrześcijanami, byli "bez Chrystusa, ...nie mający nadziei i bez Boga na świecie" (Efezjan 2,12). Wydaje się, że w dzisiejszym kościele słowo "zgubiony" zdecydowanie przestało być używane. Czy już tak długo jesteśmy chrześcijanami i członkami zborów, że zapomnieliśmy, co to znaczy być zgubionym? Czy zapomnieliśmy, jak poważną sprawą jest oddzielenie od Boga bez żadnej nadziei, dryfowanie w bezcelowym, grzesznym i egoistycznym

życiu? Jeżeli ludzie nie znający Chrystusa nie są zgubieni i mogą być zbawieni bez Niego, to to, co się stało na krzyżu, było głupią rzeczą, która nigdy nie powinna mieć miejsca. Jednakże Biblia ciągle na nowo powtarza, że ludzie nie znający Chrystusa są zgubieni. Jak bardzo troszczymy się o tych, którzy są zgubieni? O nasze rodziny? O przyjaciół i znajomych w pracy? O nieprzeliczone miliony żyjące pod władzą szatana, w strachu, przesądach i nienawiści? Czy obchodzi nas, że będą oni na wieki oddzieleni od Boga i tego wszystkiego, co dobre? Ap. Paweł tak bardzo przejmował się losem zgubionych Żydów, że powiedział: "Mam wielki smutek i nieustanny ból w sercu swoim. Albowiem ja sam gotów byłbym modlić się o to, by być odłączony od Chrystusa za braci moich, krewnych moich według ciała, Izraelitów" (Rzymian 9,2-3). Czy jesteśmy gotowi zrezygnować z czegokolwiek, aby dzięki temu ktoś mógł zostać zbawiony? Bóg posłał Jezusa, aby szukał i zbawił to, co zginęło. Jezus posłał nas, abyśmy mówili zgubionym o Jego miłości.

## TERAZ

Trzecim słowem, które narzuca mi się, gdy myślę o misjach jest słowo "teraz". Ap. Paweł powiedział Koryntianom: "Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia" (2 Koryntian 6,2). Często cytujemy ten werset ludziom, którzy wahają się ze swoim oddaniem Chrystusowi i z pewnością stosuje się on do nich. Jednakże stosuje się on również do tych milionów ludzi na świecie, którzy umierają bez poznania Chrystusa i Jego zbawienia. W tej chwili w jakimś szalasie w Zambii umiera stary człowiek nie znający Jezusa. W tej chwili, w naszych miastach, młodzi ludzie umierają bez Jezusa z powodu przedawkowania narkotyków. W tej chwili jacyś ludzie umierają z głodu na terenach dotkniętych suszą; oni również nie mieli okazji usłyszeć ewangelii. Długo możemy tak wyliczać. Są zgubieni! Teraz kończy się czas wielu z nich i jeśli zaraz nie dotrzemy do nich z Chrystusem, potem będzie za późno.

Teraz jest czas, kiedy dostępne są możliwości głoszenia ewangelii. Jest coraz więcej chrześcijan, którzy mogliby stać się misjonarzami. Mamy obecnie możliwość szybszego podróży i porozumiewania się niż kiedykolwiek przedtem. Robert Moffat, wielki pionier misjonarstwa, powiedział kiedyś: "Będziemy mieli całą wieczność na świętowanie naszych zwycięstw, lecz mamy tylko jedną krótką godzinę, w której możemy je odnieść". Pamiętam człowieka, który podszedł do mnie podczas Narodowej Konferencji Misyjnej i powiedział, że on i jego żona zdecydowali się pojechać na misję. Zaczęłam mówić mu o pracy, którą trzeba wykonać w Zambii oraz o możliwościach służby

**Będziemy mieli całą wieczność na świętowanie naszych zwycięstw, lecz mamy tylko jedną krótką godzinę, w której możemy je odnieść.**

tam, gdy przerwał mi, mówiąc, iż chcą, by dzieci ukończyły wpierv szkołę. Gdy zapytałam, w jakim wieku są ich dzieci, okazało się że jedno ma dwa a drugie cztery lata. Zgubieni, do których posyła nas Jezus potrzebują ewangelii teraz. Nie mają czasu, by czekać aż zrobimy wszystko, co chcemy zrobić. Jezus wskazuje, że nasz czas jest ograniczony. Powiedział przecież: "Musimy wykonywać dzieła tego, który mnie posłał, póki dzień jest; nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać" (Jana 9,4). Kiedy ostatnie ziarenko piasku przesypie się w klepsydze i przekroczy duchową barierę, wkraczając w wieczność, WTEDY NIE BĘDZIE MIAŁO ZNACZENIA, czy należycie odpoczywaliście podczas weekendów; ile obiadów zjedliśmy; jak satysfakcjonująca była nasza praca zawodowa; ile oszczędności mieliśmy na książecz-

ce; jaki mieliśmy dom i meble; jakim samochodem jeździliśmy; kto wygrał ostatni mecz. Wtedy znaczenie będzie miało jedynie to, czy wykonaliśmy dzieło Tego, który nas posłał. "Teraz jest dzień zbawienia."

## OBECNOŚĆ

Jezus powiedział: "A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". On nie wymaga od nas wykonywania dzieła ewangelizacji świata o własnych siłach. Błogosławieństwem w pozyskiwaniu uczniów we wszystkich narodach jest nieustanna obecność przy nas naszego Pana. Wierzę, że obietnica ta jest warunkowa i zależy od tego, czy jesteśmy posłuszni poprzedzającemu nas poleceniu. Często się zastanawiam, czy powodem braku wzrostu niektórych kościołów i niedoświadczenia przez nie Bożych błogosławieństw nie jest fakt całkowitego lub częściowego choćby zaniechania wszelkich działań ewangelizacyjnych.

Jedną rzecz, którą wiem na pewno, jest to, że Ten, który powołuje i posyła, bierze także na siebie pełną odpowiedzialność za tych, którzy są Mu posłuszni. Zaspokajają wszelkie potrzeby: fizyczne, emocjonalne i duchowe. Swoich ambasadorów ochrania w czasie niebezpieczeństw i przeprowadza przez wszelkie trudności. W ciągu lat spędzonych w Zambii doświadczyliśmy sytuacji stwarzających zagrożenie dla życia, doświadczyliśmy niepokojów serca i rozczarowań, ale też właśnie w takich chwilach byliśmy najbardziej świadomi Jego obecności z nami.

Co przychodzi na myśl, kiedy słyżymy słowo "misja"? Wszyscy zostaliśmy posłani do zgubionych. Teraz, szczególnie na przełomie starego i nowego roku, jest czas na odpowiedź i doświadczenie Jego obecności, gdy dla Niego sięgamy poza siebie. Pytanie, które zadaje Bóg to: "Kogo pošlę? I kto tam pójdzie?" Czy będziesz to Ty?

DEAN DAVIS

# EGIPTU PUSTYNI KANAAN

**U**ważne czytanie Pisma Świętego, z modlitwą, w jednym ciągu - poczynając np. od 2 Księgi Mojżeszowej i kończąc na Księdze Jozuego - pozwala na odkrycie wspólnie myśli Bożej, a ściślej, części wielkiego Bożego planu w stosunku do Jego ludu. Chciałbym byśmy teraz spróbowali przyjrzeć się pokrótce trzem podstawowym etapom Bożego działania. Można powiedzieć, że mamy przed sobą jakby trzy fotografie. Pierwsza nosi tytuł: "W Egipcie", druga: "Na pustyni", a trzecia "W Kanaanie". Zastanówmy się razem nad treścią tych fotografii.

## W EGIPCIE

Lud Izraelski, jak czytamy w początkowych rozdziałach 2 Księgi Mojżeszowej, znalazł się w Egipcie w ciężkim położeniu - w jarzmie niewoli, nędzy i poniżeniu. Gdy Mojżesz zaczął głosić wieść o możliwości uwolnienia (= Ewangelia), cały lud izraelski ugiął się w hołdzie przed Bogiem, i (tak jak później Saul z Tarsu) zwołał do Boga: "Panie!". Składając to wyznanie powiedzieli Bogu: "Tak!". Ale to nie wszystko! Naród znajdował się w dalszym ciągu w Egipcie. Złożenie Bogu hołdu i wyznanie Go Panem nie było wszystkim, czego On sobie życzył, ani nie dawało im praktycznej możliwości lub prawa wyjścia z Egiptu. Byli takimi samymi grzesznikami jak Egipcjanie - dlatego potrzebowali zbawienia przez krew Baranka Paschalnego. Dopiero tego wieczoru, gdy zabijali Baranka Paschalnego zostali jego krwią wybawieni od śmierci i grzechu.

Jest wielu ludzi, którzy są bardzo zadowoleni z tego, że dzięki krzyżowej ofierze Jezusa Chrystusa ("nasz Baranek Paschalny") - otrzymali odpuszczenie grzechów. Ale gdzie znaj-

dował się lud izraelski, gdy przez przelanie krwi Baranka został ochroniony przed aniołem śmierci? W Egipcie! W dalszym ciągu na terenie należącym do króla Egiptu - faraona, który w typologii biblijnej jest typem szatana. A więc to, że Izrael znalazł się "we właściwym stosunku" do Boga nie wystarczyło. Musiał znaleźć się jeszcze "we właściwym stosunku" do faraona (diabła). Naród musiał zostać połączony z Bogiem i uwolniony od faraona. Gdy więc wyszli z Egiptu, wyszli nie tylko spod władzy i wpływu faraona, ale także z terenu jego władania.

Jest wielu ludzi wierzących, którzy na podstawie Pisma Św. składają świadectwo, że otrzymali odpuszczenie grzechów przez przelaną krew Baranka, Jezusa Chrystusa. Świadczą: "Mamy odpuszczone grzechy, po śmierci pójdziemy do nieba!", ale żyją nadal - w piekle! Niewola egipska to w biblijnej typologii pozostawanie pod władzą i na terenie wpływów diabła. Jest wielu wierzących ludzi, którzy mają odpuszczone grzechy, ale pozostają w dalszym ciągu na terenie, którym rządzi diabeł. Znajdują się więc wciąż jeszcze w mocy szatana. Praktycznie jest tak, że tutaj ich życie dalej służy szatanowi, ale mają nadzieję, że w wieczności nagle i cudownie (prawie magicznie) znajdą się u Boga. Żyjąc na ziemi, chcą mieć jak najwięcej z tego świata, a gdy się znajdą w wieczności, będą chcieli mieć do dyspozycji całą pełnię nieba?! Nie, tak się nie da. To nie jest ani szczerze, ani uczciwie.

Jeśli bowiem ktoś w swoim ziemskim życiu nie wyszedł spod wpływów diabła i terenu jego władzy, to należy przypuszczać, że w wieczności diabeł zechce rościć sobie pretensje i prawa do życia tego człowieka. Jeśli ktoś w tym życiu pozostaje na terenie należącym do diabła, to może mieć słusz-

ną obawę, że w wieczności będzie tak samo. Ale, dzięki Bogu, lud izraelski, nad którego losem się zastanawiamy, wyszedł z Egiptu!

W naszych dotychczasowych rozważaniach dotknęliśmy dwóch różnych spraw: "odpuszczenia grzechów" oraz "wyjścia spod wpływu szatana". Mówiąc jeszcze inaczej - chodzi o "wyjście z Egiptu" czy "zerwanie ze sferą działania szatana" a więc o "odpuszczenie grzechów" i "wyjście z tego świata" (Jan 15,19; 16,33; 1 Jan 2,15-17 i in.). Cała Biblia zawiera to zwiastowanie konieczności "wyjścia ze świata" i to nie tyle w znaczeniu "cielesnym", ale "duchowym". Chrześcijanin ma oddzielić się od świata. Jest bowiem niebezpieczne: przeżyć odpuszczenia grzechów i przebywać w dalszym ciągu w duchowym połączeniu ze światem.

Ale co to praktycznie oznacza "duchowo się odłączyć od świata?" W Liście do Kolosan 3,1 czytamy: "Jeśliście tedy zmartwychwzbudzeni z Chrystusem, o tym, co jest w górze myślcie, a nie o tym, co na ziemi". Co to znaczy?

Jeśli ktoś twierdzi, że jest wierzący, ale jego wszystkie zainteresowania są w dalszym ciągu skupione na sprawach tego świata (a więc: żeby żyć, urządzić się, mieć itd.), jeśli ktoś chce mieć w tym świecie wygodę i myśli tylko o takich sprawach - to jest człowiekiem, który - patrząc z punktu widzenia typologii biblijnej - nigdy "nie opuścił Egiptu"! A czy nie można pójść naprzód? Czy nie można by się czegoś nauczyć z historii wyjścia ludu Bożego z Egiptu? Czy nie można nabrać wewnętrznego pragnienia, aby iść dalej i wyżej? Można, oczywiście, że można! Mało, że można, istnieje konieczność pójścia naprzód! Bo czy nie do wierzących ludzi pisze ap. Paweł: "Jeśli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteśmy ze

wszystkich ludzi najbardziej pożądaną godni" (1 Kor. 15,19)? Jeśli więc pracuje się w tym celu, aby mały dom zamienić na większy, mieć lepszy samochód, piękniejszy ogród, i inne cenniejsze i lepsze rzeczy, to wszystkie te "chrześcijańskie wysiłki" są działaniami człowieka, który (duchowo rzecz biorąc) jeszcze jest w tym świecie (= "w Egipcie").

Boga interesuje wszystko, co myślimy, czujemy i robimy. On interesuje się całym naszym życiem; nie jest Mu obojętne, jak żyjemy, jak się nam powodzi. Przecież wszystko co mamy, mamy od Niego. Ale On nie pozwala nam na "pozostawanie w Egipcie". (Egipt - typ świata - rzeczywistości zbuntowanej przeciw Bogu i podlegającej szatanowi). A więc wyjście "z Egiptu" oznacza, że mamy się stać pielgrzymami; mamy żyć na tej ziemi, ale nie zajmować się wyłącznie nią.

Abraham był pielgrzymem, któremu Bóg obiecał na własność całą ziemię. Ile tej ziemi otrzymał na końcu swego życia? Tyle, co na grób. A nawet ten skrawek ziemi musiał sobie kupić. Bóg mu powiedział: "W tobie będą ubłogosławione wszystkie narody ziemi". Gdy Abraham zmarł, całą jego ziemską majątność, wszystko co posiadał na ziemi, stanowił jego grób! To, do czego mamy prawo na ziemi - to grób. Lecz gdy ten grób mamy "z ręki Bożej", to potem będziemy mieli do dyspozycji całą ziemię, jak Abra-

ham. On otrzymał tę Ziemię w swoim potomstwie - "potomstwie według wiary!" (por. Gal. 3,29).

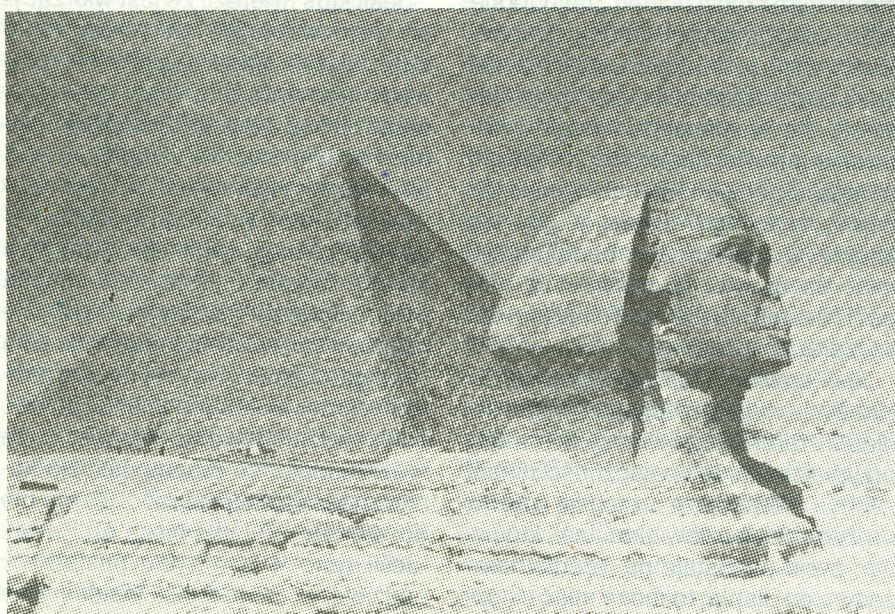
Tak więc lud izraelski "wyszedł z Egiptu". Gdy zaczęli się przygotowywać do opuszczenia tej ziemi, faraon zaczął stawiać im coraz wyższe żądania, a wreszcie zaczął ich prześladować.

Faraon (jako biblijny typ diabła - przeciwnika Boga) nie ma nic przeciw temu, żebyśmy służyli Bogu, pod warunkiem, że pozostaniemy na "jego ziemi". "Możecie Bogu spokojnie służyć, ale będziecie dalej moimi poddanyymi" - powiada diabeł. Diabeł czasem może nawet przyjść na nabożeństwo. Bywa też "bardzo życzliwy". Uśmiecha się ładnie, przywita się ze starszymi Zboru i powie: "Chciałbym przemówić dziś na waszym głównym nabożeństwie". Albo wyśle nam telegram gratulacyjny: "Bardzo dobrze służycie Bogu!" Ale stawia zaraz warunek: "Pozostańcie na moim terenie!" Jeśli mu odpowiemy "Do widzenia", zaczyna się denerwować. Z tego właśnie powodu faraon prześladował Izraela (por. 2 Mojż. 8,25 i 8,28; 10,11 i 10,24; 10,28 i in.). Były to trudne momenty w życiu tego ludu. Czytamy, że aby wyjść z terytorium faraona - musieli opuścić Egipt i przejść przez Morze Czerwone. (2 Mojż. 14,15 n) Dopiero wtedy, gdy przeszli przez Morze Czerwone, prawdziwie zerwali ze starą przeszłością, z tym wszyst-

kim, z czym byli dotychczas związani "w Egipcie".

W 1 Liście do Koryntian, rozdz. 10, apostoł Paweł stwierdza, że przejście ludu izraelskiego przez Morze Czerwone jest typem chrztu. Chrzest oznacza, że mówimy stanowczo "Nie" wobec wszystkiego, co było "w Egipcie". Oni "wyszli z Egiptu" i "przeszli przez Morze Czerwone". Nie mieli już drogi powrotu, nie mogli "wrócić do Egiptu". W Morzu Czerwonym została zniszczona cała potęga faraona. W praktyce nie oznacza to, że dzięki aktowi chrztu wróg już nigdy nie będzie miał do nas dostępu. Jeśli jednak rozumiemy duchowe znaczenie chrztu i tego się trzymamy, jeśli pozostajemy pełni wiary, że razem z Chrystusem jesteśmy ukrzyżowani, pogrzebani i zmartwychwzbudzeni - to tak długo, jak długo w tej wierze trwamy, wróg nie może nas zaatakować. Szatan nie może zrobić nam niczego złego, przecież staliśmy się nowymi ludźmi (por. 2 Kor. 5,17 n.). O ile żyjemy nowym życiem w Chrystusie, jesteśmy dla niego wielkim problemem. Diabeł popada wówczas z naszego powodu we frustrację. Sam chrzest nie jest niczym magicznym - chodzi o głębokie przekonanie i wyznanie wiary, że razem z Jezusem jesteśmy ukrzyżowani, zmartwychwzbudzeni, i posadzeni "w okęgach niebieskich w Chrystusie Jezusie" (Efez. 2,6).

Jeśli jakiś misjonarz jedzie do Afryki i tam zaczyna pracować w jakiejś wiosce murzyńskiej, to z reguły - po jakimś czasie - ludzie nawracają się i oddają swoje życie Bogu. Nawracają się także młodzi ludzie. Gdy zaś nawróci się młodzież, zaczyna to denerwować dorosłych członków rodziny. Zaczynają dokuczać nowo nawróconemu i chcą na nowo przyciągnąć go do starych, pogańskich kultów. Robią wszystko, żeby tego młodego człowieka, którego utracili, odzyskać. Przychodzi jednak dzień, kiedy misjonarz zabiera tego nowo nawróconego młodego człowieka, wychodzi poza obręb wsi, znajduje miejsce, gdzie nie widać krokodyli i chrzci go. Od tego właśnie momentu ci wszyscy starzy członkowie rodzin, którzy dotychczas próbowali go odzyskać dla pogańskich kultów, wiedzą, że to już niemoż-



liwe. Nawet dla nich chrzest oznacza całkowite zerwanie ze starym życiem. Tak więc dla Izraelitów "przejście przez Morze Czerwone" oznaczało całkowite zerwanie "z Egiptem". Później wiele razy zdarzało się, że będąc na pustyni, tęsknili do Egiptu. Ale cóż było robić - między nimi a Egiptem było Morze Czerwone. Natomiast w "chrześcijańskiej praktyce" można być nadal "w Egipcie", chociaż otrzymało się przebaczenie grzechów; a to oznacza pozostawanie pod wpływem faraona. Taka jest, mniej więcej, treść pierwszej fotografii.

## NA PUSTYNI

Oto następna fotografia. Odczytujemy jej podpis: "Na pustyni". Cóż to znów takiego? Jeśli ktoś otrzymał łaskę zbawiennej wiary, oznacza to, że zaczyna iść za Jezusem Chrystusem. W życiu odrodzonego chrześcijanina oznacza to podróż do Nowej Ziemi. On wyszedł już "z Egiptu" i porzucił stare życie. Znajduje się w drodze do Nowej Ziemi, w drodze do Kanaanu i przechodzi przez pustynię. Ten pobyt na pustyni dany jest po to, żebyśmy trochę urosli. "W Egipcie" otrzymujemy odkupienie; będąc "na pustyni", jesteśmy obiektem Bożej pielęgnacji. To właśnie "na pustyni" Bóg dawał swemu ludowi mannę z nieba, poił ich wodą wytryskającą ze skały, przekazał im Swoje Słowo. I najważniejsze - sam Pan Bóg zstąpił i zamieszkał wśród swojego ludu (por. 2 Mojż. 19,20 - "A gdy Pan zstąpił ..." 2 Mojż. 40,38: "Obłok Pana był nad Przybytkiem w dzień, w nocy zaś był w nim ogień przed oczami całego domu izraelskiego w ciągu całej ich wędrówki").

Życie chrześcijańskie, które toczy się jeszcze "w Egipcie" możemy określić słowami: "Chrystus dla nas!" (lub "Chrystus za nas"). Chrześcijańskie życie, które toczy się "na pustyni" możemy określić zwrotem: "Chrystus w nas"! A jak określimy życie w Kanaanie? Możemy je oddać słowami "Chrystus przez nas!".

Kiedy byli "w Egipcie" ochronieni zostali przez krew Baranka Paschal-

nego. Do przeżycia "na pustyni" należy przeżycie Pięćdziesiątnicy - a więc przyjęcia mocy Ducha Świętego. "Na pustyni" otrzymywali oni także różne dobre rzeczy, jak np. mannę - odpowiednik Chleba Żywota, wodę ze skały - odpowiednik Wody Żywota, Prawo Boże, Bożą obecność i ochronę... Ale jest to mimo wszystko "pustynia". Jakże byłoby dobrze, gdyby ci, którzy "wyszli z Egiptu", przeszli po prostu "przez pustynię" i od razu weszli do "Ziemi Kanaan"! A jednak w wędrówce po pustyni lud izraelski znalazł się pod Kadesz Barnea; por. 4 Mojż. 13,1-33; 5 Mojż. 1,19-33. Z tego terenu wysłano 12 szpiegów do Ziemi Obiecanej. Ci zaś, gdy wrócili, przynieśli owoce, które znaleźli w tej ziemi i powiedzieli: "To jest wspaniała ziemia, ale ..." "Tam są wspaniałe drzewa i dorodne owoce, ale ..." Jest i dziś wielu wierzących ludzi; którzy często mówią: "Tak, ale ..." "Ale ... wróg jest tak silny" my zaś - słabi. Chcielibyśmy tam mieszkać, ale ... ten wróg jest dziesięć razy od nas silniejszy. Nie damy rady tam wejść!

Czy to prawda, że nieprzyjaciel był silny? Tak! Czy to prawda, że nieprzyjaciel był bardzo silny? Tak, to też prawda. Czy to prawda, że oni byli bardzo słabi? Tak, i to prawda! Wszystko prawda, albo, inaczej mówiąc - połowa prawdy! A mówi się przecież, że "pół prawdy, to całe kłamstwo". Czy nie wolno im było mó-

wić tego "Ale ..."? Mogli mówić: "Ale ..." Mogli mówić: "Jesteśmy słabi, ale jest Bóg". "Nie damy sami rady nic zrobić, ale potężny Jahwe jest naszym Bogiem"! Można mówić: "Ale ..." byle we właściwy sposób! Czemu Bóg dopuścił, by wrogowie Izraela byli tacy silni? Czy Bóg nie mógł sprawić, żeby wrogowie Izraela byli słabsi? Mógł! I wówczas Izrael łatwo pokonałby wrogów. Tak, ale ... wówczas Izraelici powiedzieliby: "Byliśmy potężniejsi od naszych wrogów". A tego właśnie Bóg nie chciał (por. 2 Mojż. 20,2; 5 Mojż. 26,5 n; Jozue 1,3; por. Ef. 1,3 nast.).

Kiedy chcemy razem "z naszym Bogiem przeskoczyć mur", to czego w pierwszym rzędzie potrzebujemy? Jedni mówią: "Wiary". Inni: "Odwagi" Jeszcze inni, że czegoś innego. Dobrze, ale czego potrzebujemy przede wszystkim? Właśnie muru! Gdy nie ma muru, nie ma przez co z Bogiem skakać! Gdyby wrogowie mieszkający w Kanaanie byli słabsi, albo - mówiąc obrazowo - gdyby mury były niskie, to oni sami by przez nie przeskoczyli. Bóg stawia mur tak wielki, żebyśmy Go potrzebowali! Powinniśmy się cieszyć, kiedy mury, które stoją przed nami, są wysokie. Podchodząc do małego muru, możemy powiedzieć: "O, jaka szkoda, że Bóg dał nam taki niski mur do przeskoczenia, możemy sami przez niego przeskoczyć!" Podchodząc do wysokiego mu-



ru musimy powiedzieć: "Alleluja! To jest wspaniały, wysoki mur; z Bogiem przeskoczmy ten mur!" Czy naprawdę tak mówimy? Ktoś kiedyś powiedział: "Panie, pomóż mi z moimi przyjaciółmi, z wrogami sam sobie poradzę!". Chwała Bogu za wysokie mury, bo wtedy Go potrzebujemy! (por. Ps. 18,30).

Lud Izraelski patrzył jednak przede wszystkim na swoich wrogów. To prawda, że wrogowie byli bardzo silni. To prawda, że kiedy popatrzyli na siebie, stwierdzili, że są słabi. Ale mogli przecież spojrzeć na Boga! Patrzyli tylko albo na zewnątrz, albo na siebie. Nie brali pod uwagę Boga! Nie patrzyli do góry i na tym polegał ich błąd! Czy tylko ich? A na czym polegają nasze błędy? Czy w istocie tak wiele się zmieniło od tamtych czasów? I wreszcie - jakie były tego skutki? Całą noc płakali i w końcu musieli jeszcze 38 lat błąkać się po pustyni!

Przez cały ten czas Bóg troszczył się o nich, lecz oni "kręcili się w kółko" po pustyni, nie mogli osiągnąć pokoju, nie weszli na miejsce odpoczynku - do Ziemi Obiecanej.

Nudne jest takie "chrześcijańskie życie na pustyni". Rano trzeba związać namioty, cały dzień wędrować przez pustynię. Wieczorem znów rozstawać namioty i tak ciągle na nowo. Takie życie jest pełne frustracji; człowiek nie może osiągnąć tego, co chce, ciągle to samo, ciągle w kółko. W tym miejscu już byliśmy 8 lat temu i - duchowo rzecz biorąc - posunęliśmy się kawałek. A po 15 latach mówimy: O, tu już byliśmy! Człowiek nie może dojść do uspokojenia. Nie może osiągnąć celu. Tak też jest w życiu wielu dzieci Bożych. O, gdyby można było na jednym miejscu przeczekać cały ten czas! Życie zmusza jednak do tego, że trzeba iść naprzód, choć nie można. Człowiek niby idzie, ale właściwie kręci się w koło i nie może dojść do celu. To właśnie oznacza "życie na pustyni".

Na początku armia ludu Bożego liczyła około 600 tysięcy ludzi (2 Mojż. 12,37), a po 40 latach liczyła tyle samo, a może nawet nieco mniej. Jedyłą nadzieją człowieka przebywającego na pustyni, jest - "dobrze przeżyć dzień!" A jakie ma marzenia? Żeby

nastał taki dzień, kiedy skończą się wszystkie (moje, nasze, wasze) troski i kłopoty. Oto co oznacza - "życie na pustyni".

## W KANAANIE

Minęło 40 lat i wreszcie dochodzimy do księgi Jozuego. Izraelici stanęli nad Jordanem i co pomyśleli? "O, znów woda! ... Jak wychodziliśmy z Egiptu też było Morze Czerwone do pokonania. A tutaj znów woda!"

Wiemy, jak przeszli przez Jordan. Kapłani wzięli Arkę Przymierza na ramiona i szli z przodu, otwierając pochód. A kiedy nogi kapłanów zanurzy-

**Dokądkolwiek  
człowiek pojedzie,  
zabiera  
ze sobą siebie  
samego.**

ły się w Jordanie - woda zatrzymała się! (por. Joz. 3,15 nast.) To wspaniały obraz. Arka symbolizuje Pana Jezusa. On poszedł na śmierć, On jest pierworodnym z umarłych, przez Jego Zmartwychwstanie my możemy przejść przez Jordan. Czytamy o tym, że "woda stanęła, aż do okolicy miasta Adama". Nasz "stary człowiek" musi przystanąć, aż "do Adama", i w ten sposób wchodzimy do Kanaanu. Napisane jest, że "lud śpiesznie przechodził", i że wreszcie znalazł się w Ziemi Kanaan. Pan nie chce jednak, żeby jego ludzie zapomnieli o przeszłości. Każdego roku Izraelici mieli wspominać Paschę obchodzoną w Egipcie.

Gdy znaleźli się nad Jordanem, musieli postawić pomnik. Wzięli z brzegu 12 kamieni i ułożyli je na dnie Jordanu, w suchym miejscu. Dwanaście ka-

mieni - to obraz całego Izraela, który składał się z plemion. Dwanaście kamieni umieszczonych na dnie Jordanu symbolizowało plemiona Izraela szemrzące na pustyni: Rubena, Symeona, Beniamina itd., ..... (w miejscu wykropkowanym wpis imiona szemrzących, a może także własne imię?!). Później woda je zakryła, wypełniając znów całe koryto rzeki. Jordan jest więc znakomitym obrazem chrztu. Kiedy Izraelici przechodzili przez Morze Czerwone, to - obrazowo rzecz biorąc - otrzymali chrzest. Czytamy o tym w I Liście do Koryntian (rozd. 10,1-2): "Wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostali w obłoku i w morzu". Czterdzieści lat później zostali ochrzczeni w Jordanie.

Morze Czerwone i Jordan to jakby dwie strony chrztu. W 3 Księdze Mojżeszowej mamy 5 obrazów jednej ofiary złożonej przez Jezusa Chrystusa. Nie oznacza to oczywiście, że On pięć razy umierał! Jest tam mowa o jednej ofierze, jakby 5 razy sfotografowanej z różnych stron. Morze Czerwone i Jordan to, z kolei, jakby dwie fotografie tego samego chrztu. Morze Czerwone to symbol tej części chrztu, która nas oddziela "od Egiptu", czy od mocy i wpływów faraona (= szatana). Gdy Izrael był jeszcze w Egipcie i ktoś z ludu chciał zdobyć popularność, to wystarczyło, że zaczął coś mówić przeciwko faraonowi. Np. "Wszystkiemu winien faraon". Ale kiedy faraon utonął, czy wszystkie problemy ustały? Nie. "Na pustyni" ludzie też mieli problemy. Są ludzie, którym jest ciężko we własnym kraju i sądzą, że jeśli zostaną misjonarzami i pojedą np. do Afryki - to ich życie zupełnie się zmieni! Ale okazuje się, że w Afryce znalazły się ich wszystkie paczki i bagaże, i oni sami, i wszystkie stare problemy odnajdują na nowo! Jest takie przysłowie, które mówi: "Przeptynięcie oceanu nie zrobi z ciebie misjonarza!"

Przypuśćmy, że w jakimś kraju są jacyś ludzie, którzy "narobili bigosu". Wszystko popsuli i postanowili wyjechać do Kanady. I co? Te same problemy, które mieli w starym kraju mają i teraz! Gdzie bowiem człowiek pojedzie, tam zabiera siebie samego. Byłoby pięknie, gdyby można było wyje-



chać do nowego kraju, a siebie samych - w znaczeniu wszystkich starych spraw i problemów - pozostawić!

Kiedy lud izraelski szedł przez pustynię, nie było już z nimi faraona, ale każdy był w towarzystwie swego "starego człowieka". Izrael strasznie szemrał. (Oczywiście jest to starożytny obyczaj rozpowszechniony tylko i wyłącznie wśród Izraela, i to tylko w czasach starożytnych - prawda?) Pamiętamy, jakie trudności miał Mojżesz z tym ludem, dla którego tyle uczynił. Samo to, żeby stanąć przed faraonem i powiedzieć: "Tak mówi Pan: Wypuść mój lud, aby obchodzili święto ku mojej czci na pustyni" (2 Mojż. 5,1) - czy nie groziło śmiercią? Co więcej, był to ten sam Mojżesz, który przedtem wzbraniał się być nazwany synem córki faraona. Gdy więc stanął przed faraonem, nie było to dla niego ani przyjemne, ani bezpieczne. Wszystko to uczynił dla ludu. A co uczynił lud? Czy wzięli wiązanki kwiatów i powiedzieli: "Mojżeszu, ileż my ci zawdzięczamy!?" Nie, nie dali mu kwiatów. Czytamy, że szemrali, szemrali i szemrali bez przerwy. "Umrzemy z głodu; czemu nas tu zabrałeś" itd. Szemranie - to jest cecha charakterystyczna "życia na pustyni". Jeśli spotkamy kogoś wierzącego, kto tak szemrze - to wiemy, że jest to człowiek wierzący, który wciąż jeszcze żyje "na pustyni".

Doszli jednak do Jordanu. Położyli na jego dnie dwanaście kamieni, które potem przykryła woda. Nie chodzi bowiem tylko o to, żeby być wolnym od faraona, ale również i o to, by być wolnym od siebie samego. To jest, symbolicznie rzecz biorąc, znaczenie chrztu w Jordanie. Całe to szemranie ludu, o którym czytamy, to cecha charakterystyczna "chrześcijańskiego życia na pustyni". To wszystko jednakże zostało pochowane w Jordanie.

Ale to nie wszystko. Tych dwunastu ludzi, którzy zanieśli kamienie na dno Jordanu, miało coś więcej do zrobienia: musieli z koryta rzeki wydobyć dwanaście innych kamieni. Najpierw więc musieli znaleźć dwanaście kamieni symbolizujących 12 pokoleń i położyć je na dnie Jordanu, a następnie wydobyć 12 innych kamieni z dna

rzeki, wynieść i ułożyć je na brzegu - na suchej ziemi. Z tych nowych dwunastu kamieni powstał pomnik. Były więc dwa pomniki: jeden pod wodą a drugi wysoko na brzegu, na suchym łądzie.

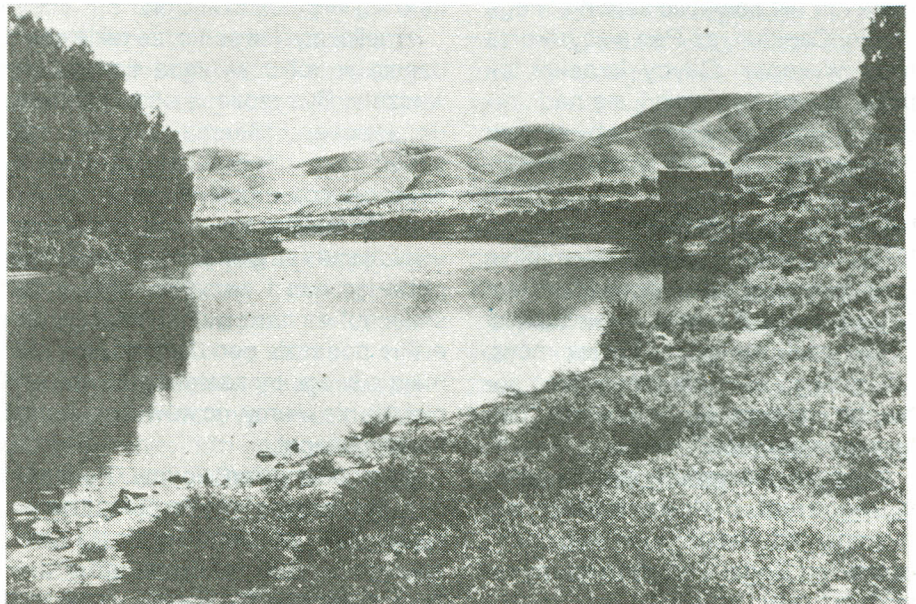
Oto obraz zmartwychwstałego Izraela, jako ludu Bożego. To symbolizuje śmierć, pochowanie i zmartwychwstanie Izraela! Dopiero gdy to świadectwo zostało złożone, lud Boży mógł pójść dalej. Ale co znaczyło pójść dalej? Musieli zdobyć ziemię Kanaan! Czy zadaliśmy sobie pytanie: Dlaczego tak miało być? Dlatego, że na tej ziemi żyli wrogowie!

Jeśli ktoś chce naprawdę dobrze zrozumieć Biblię i czyta Biblię, to dobrze, jeśli w trakcie czytania zadaje sobie pytania. Bóg zrobił coś w taki a nie inny sposób. Czy On nie mógł osiągnąć tego samego inaczej? Dlaczego Bóg tak postąpił? Aby zdobyć ziemię Kanaan, Izraelici musieli pokonać wrogów. Czy Bóg nie mógł inaczej tego zaplanować? Czy była inna możliwość? Mógł! Mógł na przykład zesłać plagę i zniszczyć wszystkich wrogów. A jednak Bóg postąpił inaczej! Dlaczego?

Lud Boży musiał walczyć! Kanaan musiał zostać zdobyty! Po drugiej stronie Jordanu leżało Jerycho. Mieli je zdobyć. Dziwna to była walka, dziwne Boże rozkazy. Najdziwniejsze było jednak to, że setki tysięcy Izraelitów miało milczeć. To musiało być dla nich

okropne. Można to sobie dobrze wyobrazić. Rozłożyli się wielkim obozem. Jeszcze dziś wokół Jerycha rozciąga się wielka równina. Oto pewnego dnia wartownicy z Jerycha, stojący na murach, nagle ogłosili alarm. Wyszła bowiem armia z obozu izraelskiego. Mieszkańcy Jerycha patrzyli na nich, wypatrują, jak są uzbrojeni. Cała armia Jerycha stanęła na murach, gotowa do walki. Hebrajczycy zaraz zaatakują. Podchodzi ich armia, obchodzi miasto. Nic nie robi i milcząc odchodzi do swego obozu. Dziwni ludzie, dziwna armia? "No", mówią ci z Jerycha, "możemy iść spać, oni stracili odwagę i nie zaatakują". Następnego dnia ta sama armia przychodzi, obchodzi miasto wokół i znów wraca do obozu. Mieszkańcy miasta nic z tego nie rozumieli. Trzeciego dnia to samo. Ci z Jerycha powiadają: "Dobra nasza, jeśli tylko tak będą "walczyć", to jakoś wytrzymaemy!" Mogło być nawet tak, że pierwszego dnia stali na murach tylko wojownicy, ale już w następnych dniach przyszły kobiety z dziećmi na rękach, a czwartego dnia, gdy armia izraelska obchodziła miasto dookoła, to - być może - dzieci z Jerycha "grały im na nosach"! "Taka walka nam odpowiada", mogli sobie myśleć mieszkańcy Jerycha.

Ale co Bóg chciał przez to osiągnąć? Oni przecież mieli zdobyć ziemię Kanaan. Istniały trzy możliwości.



Pierwsza, naturalna możliwość była taka: Bóg powinien był powiedzieć - "Zmobilizujcie się maksymalnie, weźcie tarcze i miecze, ustawcie się w gotowości, i zdobądźcie szturmem Jerycho!" Byłby to najbardziej naturalny sposób zdobycia Jerycha. Gdyby Izraelici mieli dość potencjału bojowego, gdyby zebrali wszystkie swoje siły i użyli ich dla zdobycia miasta ... Ale to było właśnie to, czego Bóg nie chciał. Bóg nie chciał, by oni zdobyli Kanaan własnymi siłami. Dlatego dopuścił, żeby nieprzyjaciel był dziesięć razy mocniejszy od nich. Bóg powiedział: "Ja wam dam tę ziemię"! Nie zdobędziecie tej ziemi własnymi siłami!

Teraz druga możliwość. "To świetnie, nie trzeba walczyć! Słyszałeś? Bóg da nam ziemię, poczekajmy, aż nam da! A więc kładziemy się lub siadamy i czekamy!" Pierwsza możliwość to - "aktywność według ciała" (por. 1 Kor 3,1.3). A druga możliwość - to "cielesna pasywność" (por. Jak 4,17). Diabeł jest bardzo chytry. On najpierw próbuje dostać nas w swoje ręce, żebyśmy walczyli o własnych siłach. Nie udaje się! Dochodzimy więc do przekonania, że skoro własnymi siłami nie możemy nic uczynić, to niech Pan za nas walczy!

Ktoś może powiedzieć: "Otrzymałem dziś lekcję od Pana. Dotychczas próbowałem zrobić wszystko własnymi siłami. Bracia, my nic nie możemy sami uczynić, musimy otrzymać moc Bożą. Ja ustąłem! Nic sam nie mogę zrobić. Czekam, aż Pan wszystko za mnie wykona!" Gdyby Izraelici tak postąpili, gdyby położyli się nad Jordanem - to do dziś jeszcze by się tam znajdowali! Ta pierwsza możliwość - do jakiej ich szatan chciał skłonić - to była "cielesna aktywność". Ta druga - to "cielesna pasywność". Normalnie rzecz biorąc, człowiek powiada: "Sam sobie poradzę!" Jest to wyraz ludzkiej cielesności. Ale gdy człowiek mówi: "Ja niczego sam nie mogę, leżę sobie, bo nie mam siły" - to wyraz "cielesnej pasywności".

A zatem, co robić? Nie możemy niczego zrobić o własnych siłach, nie możemy też "leżeć" lub "siedzieć" i czekać na Boga! Co zatem mamy robić?

Oto, co trzeba robić: Nie bazować ani na własnej sile, ani na własnej słabości, ale spożytkować Bożą moc!

Walkę Izraela można by tak zilustrować. Oni podeszli do Jerycha. Zrobili krok i powiedzieli: "Chwała Panu!" (powiedzieli to w swoich sercach, nie wydając głosu). Zrobili drugi krok i powiedzieli: "Alleluja!" i tak dalej: "Chwała Panu!" "Alleluja!" "Chwała Panu!" "Alleluja!..." Oni mieli być silni, a jednak nie robić użytku z własnej siły! Oto cała tajemnica i cała trudność dla wierzącego, który żyje "według ciała".

Biblia - to dziwna Księga! W pierwszym rozdziale Księgi Jozuego napisano: "Bądź mocny!" Dobrze, zaraz będę mocny! Trzeba być jednak mocnym, ale nie pokazać tego. Jak zatem być mocnym? Trzeba być mocnym, w mocy Pana, i oczekiwać na Pana! Oczekiwać, ale nie pasywnie. Być mocnym, ale nie używać własnej siły! Ktoś powiedział: Największy wysiłek, jaki trzeba uczynić w duchowym życiu - to umieć odpoczywać w Panu! Największym więc wysiłkiem jest odpoczywanie w Panu!

Tak więc lud obchodził Jerycho dookoła z wołaniem w sercu: "Chwała Panu!", "Alleluja!", "Chwała Panu!", "Alleluja!" - za każdym krokiem. Ludzie, którzy stali na murach patrzyli na nich, przygotowując się do walki. Izraelici mieli ochotę "pozdejmować im głowy", ale nie mogli tego zrobić, nie mogli nawet nic powiedzieć! I tak ciągnęło się to przez sześć dni.

Izraelici myśleli sobie, że takie chodzenie w kółko wygląda dosyć dziwnie. Być może w obozie mówili do Jozuego: "Słuchaj, myśmy już sześć razy chodzili wkoło, trzeba wreszcie coś zrobić, przecież ci na murach śmieją się z nas i słusznie uważają nas za głupców! Ich telewizja pokazuje nas i wszyscy "pękają ze śmiechu" na nasz widok!" Armie izraelskie podeszły pod Jerycho, ale nie mają odwagi, by zaatakować warownię! Ale nie wiemy, co wówczas Jozue im odpowiadał.

Nadchodzi dzień siódmy. Podchodzą pod Jerycho i myślą: "Dzisiaj zaatakujemy! To chodzenie wkoło już nam zbrzydło". "Dobrze", powiedział Jozue: "Dzisiaj będzie inaczej. Dzisiaj bę-

dziemy 7 razy chodzić wkoło Jerycha!" Obeszli jeden raz, drugi, trzeci! Za siódmym razem, zmęczeni i głodni, i na pewno spragnieni, myśleli już tylko o szybkim powrocie do obozu; może nawet zaczęli narzekać na swego generała. A Jozue powiada: "Teraz się radujcie!" Teraz? Teraz się radować? Ale mamy wodza! Jednakże okazali mu posłuszeństwo. Zawołali: "Alleluja!" I wtedy padły mury!...

Gdy byli najbardziej zmęczeni, gdy mieli już dość wszystkiego, gdy już nie mieli siły, by posunąć się choćby o krok, wtedy dostali rozkaz: Krzyknąć "Alleluja!" Zawołali. I od tego krzyku zadrżały mury Jerycha, i rozpadły się. Została tylko maleńka część muru, a na niej zobaczyli zwisający kawałek czerwonego sznurka. Prawdopodobnie przez to, co się stało, Izrael nauczył się czegoś ważnego: aby nie kierować się ani "cielesną aktywnością", ani "cielesną pasywnością". Nauczył się ponadto - co znaczy być mocnym w Panu! Gdyby myśleli: "Jeśli Pan chce coś osiągnąć, to niech On sam to zrobi", to nie padyby mury Jerycha! Zatem Bóg oczekuje od nas, abyśmy byli mocni, ale żebyśmy z własnej mocy nie robili użytku! W ten sposób upadło Jerycho! W ten sposób Izrael zdobył skrawek Ziemi Obiecanej!

Jest ważne pytanie, na które należy odpowiedzieć: Dlaczego należało zdobyć Jerycho? A co trzeba było zrobić, by otrzymać odpuszczenie grzechów gdy lud był w Egipcie? Nic! Wprawdzie należało wziąć krew Baranka Paschalnego, ale nie trzeba było robić nic ponadto. Wszystko sprawiła łaska Boża. Co Izraelici robili na pustyni, aby otrzymać "chleb z nieba"? Nic! Dostali jedzenie prosto z nieba. Nie musieli "wdrapywać się do nieba" po pożywienie. Manna sama spadała. Wodę też dostawali bez wysiłku. Wszystko to było prezentem. Bóg dawał. Należało tylko raniutko wstawać i zbierać pokarm, zanim słońce zaczęło przygrzewać.

A jednak ziemię Kanaan trzeba było zdobyć! Kiedy człowiek jest - duchowo rzecz biorąc - "w Egipcie", otrzymuje z łaski zbawienie i przebaczenie. "Na pustyni" chwala Boża zstąpiła na Izraela. Bóg objawił Swoją obecność! Gdy jednakże znaleźli się w

Kanaanie, musieli zdobyć tę ziemię. W Egipcie lud przeżył zbawienie. Na pustyni - otrzymał Ducha Świętego. Kiedy jednak znalazł się w Kanaanie, musiał zacząć go zdobywać! Ale nie o własnych siłach. Musieli walczyć - robiąc użytek z mocy Bożej!

Czy rozumiecie już choć trochę sens działania Boga w różnych etapach Jego dzieła zbawienia? (por. Mk 1,15; Jan 17,4; 19,30; Dz 20,24-27; Rz 5,1-2; Ef 1,15-18; Hebr 6,1-3)

Weźmy dla przykładu jeden tekst z Nowego Testamentu, który nam tę prawdę zilustruje. W Liście do Kolosan 1,29 czytamy: "Pracuję, walcząc w mocy Jego, która skutecznie we mnie działa". A w 28 wierszu użyte jest wyrażenie: "Aby stawić doskonałym w Jezusie Chrystusie". Mówiliśmy, że Kanaan obrazuje "pełnię Chrystusową" (Kol 1,16; 2,9; por. 1,14,16). A zatem zdobyć całą ziemię Kanaan, to znaczy - wejść w posiadanie "całego bogactwa Chrystusowego". Ap. Paweł powiada: "nad tym też pracuję" (Kol 1,29). On walczył w Bożej mocy; dokonywał wielkich dzieł dzięki całej mocy Pańskiej! O to samo chodziło Bogu gdy Izrael zdobywał Jerycho.

Czytałem przed kilkoma laty broszurkę, która nosiła tytuł: "Już wiele razy tego próbowałem!" Zawarta jest tam historia o pewnym człowieku, który ma jechać pociągiem. Przychodzi na stację. Przygląda się maszyniście i widzi, że ten dziwnie się zachowuje - zdejmuje marynarkę, podwija rękawy i próbuje popchnąć pociąg. Co można zrobić w takiej sytuacji? Czy nie należy wezwać lekarza - psychiatry!?

Jest wielu ludzi, którzy próbują "pociąg swego życia" popchnąć naprzód! A tego zrobić się nie da. Co trzeba zrobić, żeby pociąg pojechał? Człowiek jest zbyt słaby, by popchnąć "pociąg swego życia". Co mogę zrobić? Wrócić do domu? Tak, mogę, tylko, że wówczas nigdzie nie pojedę. Należy wsiąść do pociągu i uruchomić silnik, którego moc pociągnie cały pociąg! Tak więc człowiek musi być aktywny, i musi zostać użyta moc! Czy pociąg musi mieć silne muskuły? Nie, nie o takie źródło siły chodzi! Moc tkwi w silniku! Ap. Paweł powiada - w odnie-

sieniu do tej doskonałości w Chrystusie - "Ja pracuję, robiąc ten wielki wysiłek, aby coś osiągnąć, ale walczę w Jego mocy" (por. Kol. 1,29 nast.).

Co Pan chce osiągnąć? On wyzwolił lud z Egiptu i przez 40 lat zachowywał ich na pustyni. Na tych dwóch etapach nie musieli używać swojej siły. A dlaczego właśnie w Kanaanie musieli stać się aktywni? Dlatego, że Pan chce dać całemu swojemu ludowi "pełnię bogactwa Chrystusowego", ale nie chce jej dać tym, którzy są leniwi, duchowo leniwi. On mówi: "to nie jest twoja moc, ty możesz otrzymać pełnię tylko dzięki Mojej mocy, ale musisz być gotowy, by w tym celu

**Bóg szuka takich ludzi, którzy są gotowi, by w Jego, nie w swojej, mocy, wejść do Kanaanu.**

też coś zrobić. Musisz być gotowy, aby zrobić użytek z Mojej mocy! Musisz być gotowy, aby wziąć "duchowy miecz" do ręki!" Kiedy Izrael był na pustyni, chwała Pana zstąpiła i zamieszkała wśród ludu. To obrazuje zesłanie Ducha Świętego. Natomiast wejście do Kanaanu obrazuje wejście w "pełnię Chrystusową".

Wielu ludzi pragnie doświadczyć napełnienia Duchem Świętym. Zazwyczaj odbywa się to przez "włożenie rąk". Nie chcę teraz mówić o tym szczegółowo. Czasami "włożenie rąk" jest potrzebne, czasami nie. Przypuśćmy, że odbywa się nabożeństwo, było już kazanie, i kaznodzieja zadaje pytanie: "Kto chce zostać napełniony Duchem Świętym"? To jest coś pociągającego, więc ktoś wychodzi do przodu i mówi: "Włóż na mnie ręce!" Ale musimy zdawać sobie sprawę, że - duchowo rozsądzając -

to się dzieje "na pustyni"! Ktoś powinien powiedzieć takiej osobie: "Otrzymałeś Ducha Świętego, teraz możesz zdobyć cały Kanaan". A wówczas często padnie odpowiedź: "Nie, nie potrafię!" Są ludzie, którzy bardzo chętnie chcieliby coś dostać, ale za darmo, bo są zbyt leniwi, żeby coś zrobić, żeby zdobyć się na "duchowy wysiłek", dążąc do całego bogactwa Chrystusowego - "w Kanaanie".

Bóg chce, abyśmy doświadczyli całej "pełni Chrystusowej", ale dotyczy to tych, którzy uznają, że warto coś zrobić w tym kierunku. "Pełnia Chrystusowa" nie jest dla ludzi duchowo leniwych.

Co robić, kiedy jest się leniwym? Trzeba to wyznać Panu i powiedzieć: "Panie, w Jordanie chcę pochować swoje duchowe lenistwo, i powstać w Twojej mocy! Chcę w Twojej mocy zdobyć to, co dajesz mi do zdobycia!"

Jest wielu ludzi, którzy powiadają: "Otrzymałem Ducha Świętego"! I dobrze, że przynajmniej to mówią, bo w przeciwnym razie w ogóle nie można by się było o tym dowiedzieć. Są ludzie, którzy znajdują się jeszcze "w Egipcie", powiadają: "Otrzymałem odpuszczenie grzechów" - i pozostają tam dalej!

Są też ludzie, którzy żyją "na pustyni". To ci którzy już otrzymali Ducha Świętego i powiadają: "Co więcej można osiągnąć? Jestem odrodzony, jestem dzieckiem Bożym, mam Ducha Świętego!" I śpią...

Ale cel Boży dla Jego ludu - to Kanaan! Bóg szuka ludzi, którzy są gotowi, by w Jego, nie w swojej, mocy, wejść "do Kanaanu" - trzymając "miecz Ducha" w ręku, i walcząc przeciwko wrogowi - zdobyć całą "pełnię Chrystusową"! Czy są to wspaniali, mocni ludzie? Nie! To wszystko zostało przygotowane dla słabych ludzi. Ktoś, kto jest silny, ale leniwy - ginie "na pustyni"! A ktoś, kto jest bardzo słaby, lecz mówi: "Panie, Ty mozesz!", i idzie naprzód mówiąc: "Alleluja!" - ten staje się zdobywcą! Chwała Panu, bo ten otrzyma pełnię "dziedzictwa Chrystusowego" w Kanaanie.

**T**egoroczne lato w ośrodku wypoczynkowym KZCH było wyjątkowo długie i owocne. Już w drugiej połowie czerwca pojawili się pierwsi obozowicze.

W dniach 18–30 06. 1990 r. odbył się obóz wypoczynkowo-biblijny dla rodzin, prowadzony przez Dorotę i Kazika Barczuków. Dorota prowadziła zajęcia z dziećmi, za całość obozu odpowiadał pastor Kazimierz Barczuk.

Głównym tematem zajęć była komunikacja w małżeństwie i wychowywanie dzieci, realizowane przez poranne studium biblijne (które prowadził Oliver Sinton), wykłady (które prowadził gość z Anglii, Rev. Mike Hill wraz ze swoim asystentem Rufusem) oraz indywidualne rozmowy.

Był to pierwszy tego typu obóz i, jak wskazywała opinia uczestników, regularne organizowanie takich obozów na początku wakacji powinno stać się następnym dobrym zwyczajem ośrodka w Ostródzie.

**W** pierwszych dniach lipca, pod kierownictwem siostry Danuty Ryżyk i troskliwą opieką

## OBOZOWE LATO

przeszło 24 osobowego personelu, ośrodkiem zawładnęły dzieci od 7 do 12 lat.

Pośród wesołych zabaw na boiskach i nad wodą, którym towarzyszyła piękna pogoda, 120 dzieci miało także czas na poznanie fascynującej prawdy, że "Boża miłość daje nam życie". Pomogły w tym, proponując niecodzienne formy pracy z dziećmi cztery ciotce wykładowczynie (na codzień nauczycielki Szkoły Niedzielnej w warszawskim zborze): U.Bajeńska, E.Dwulat, B.Latuszek i W.Naumiuk. Zamieniły one nudne wykłady w pełne przeżyć osobiste działanie dzieci.

Wypełnione dziecięcą, szczerą radością, rozśpiewane wieczorne spoteczności prowadził Krzysztof Zaręba, który prostym, jasnym wykładem praw życia duchowego pomógł bar-

dzo wielu dzieciom w przyjęciu Pana Jezusa jako osobistego Zbawiciela.

Wdzięcznym przywilejem i błogosławieństwem od Boga była ta trudna służba również dla wychowawców: K.Ekonomiuk, M.Kowalewskiej, A.Dorocińskiej, T.Naumiuka, M.Kobusa, A.Korytkowskiego, P.Kamińskiego, P.Podwysockiego, R.Sacewicz, W.Zapotocznego, P.Branicza, E.Maciejko, I.Kaczmarek, A.Wojciechowskiej.

**W** drugiej połowie lipca ostródzki ośrodek został oddany do dyspozycji młodzieży, która przyjechała tu, aby odpocząć i ciekawie spędzić czas.

Takie przynajmniej było założenie większości młodych, którzy na tego typu obozie pojawili się po raz pierwszy.



# - OSTRÓDA '90

Kierownik obozu, pastor Andrzej Bajeński postawił przed sobą i personelem cel:

— pomóc osobom niewierzącym w dojściu do zbawiającej wiary, zaś wierzących wesprzeć w duchowym wzroście oraz w kształtowaniu chrześcijańskich postaw.

Dlatego też w programie dnia był czas na wykłady biblijne, dyskusje, nabożeństwa oraz skupienie i modlitwę w grupach 8-10 osobowych, pod opieką 14 duszpasterzy grupowych (U. Bajeńska, D. Barczuk, M. Grzebinoga, A. Hiszpańska, M. Kalisz, C. Mąka, M. Milewska, W. Naumiuk, A. Sinton, P. Tański, D. Sacharzewski, W. Zapotoczny, M. Zwoliński, K. Zaręba).

W czasie indywidualnych rozmów z duszpasterzami wiele osób uwolniło się od wątpliwości, czy niepokoju,

jakie nurtują ich życie. Znaczną część dnia pochłaniał czas na "ćwiczenie w pobożności" czyli sesje wykładowe, które prowadzili zaproszeni goście: znany kaznodzieja George Brucks, wykładowca Bill Hogg i wszechstronne młode małżeństwo John i Darlene Markin. Poruszali oni niezwykle intrygujące tematy prowokując wiele pytań i dyskusji, które toczyły się w czasie "popołudniowych deliberacji". John prawie każdego dnia dawał koncerty (w niemal perfekcyjnym wykonaniu) potwierdzając w pełni zasłużoną opinię dobrego gitarzysty, kompozytora i wykonawcy pisanych przez siebie tekstów, których głównym przesłaniem jest łaska Boga dająca ratunek każdemu człowiekowi.

Darlene, tryskająca niespożytą energią, prowadziła zajęcia aerobiku tak skutecznie, że po tygodniu na po-

ranną gimnastykę stawiała się sama! Ponieważ w programie dnia było wiele miejsca na kształtowanie sprawności ciała, młodzież miała okazję dowiedzieć, że jednak lubi sport i jest w dobrej kondycji fizycznej (zwłaszcza w trójmeczach z kadrami).

Nie tylko talenty sportowe, ale także zdolności plastyczne, muzyczne i teatralne mogli rozwijać młodzi pośród różnorodnych zajęć, konkursów, imprez oraz rywalizacji międzygrupowych.

Wieczorne społeczności prowadzone przez K. Zarębę były, po całym dniu, czasem wypełnionym dziękczynieniem i radością płynącą z poczucia bliskiej obecności Boga.

Gdy sprzyjała pogoda, spod obszernego namiotu (który był miejscem spotkań) wszyscy przenosili się nad brzeg jeziora, gromadząc się wokół ogniska. W pamięci pozostanie zwłaszcza wspomnienie ostatniego wieczoru, kiedy to po skończonej społeczności wszyscy chcieli jeszcze pozostać. Długo, długo toczyły się rozmowy, tu i tam trwały spontaniczne modlitwy w grupkach, a śpiew i świadectwa wypełniły czas niemalże do



rana. To była najdziwniejsza "zielona noc". Wszyscy czuli tę wspaniałą, jednoczącą siłę, która płynie ze wspólnoty w imieniu JEZUS.

Taki obóz to duże przedsięwzięcie i zawsze ma wielu twórców. A oto nie wymienieni dotychczas członkowie personelu:

pastor K.Barczuk prowadzący duszpasterzy, T.Naumiuk zajmujący się sprzętem sportowym i sprawami adm.-gospodarczymi, O.Sinton opiekujący się gośćmi i prowadzący klub (prawie nocny), pielęgniarka B.Zwołańska, A.Wróbel pełniący rolę ratownika, a także: N.Jakoniuk, E.Kossakowska, E.Zych, S.Wojciechowski - starający się nakarmić wszystkich oraz M.Jankowicz - gospodarz Ostródka.

W muzyce, oprócz znanego duetu "Daniel i Piotr", uczestniczyły również spontanicznie tworzące się grupy muzyczne i wokalne z Darkiem, Moniką, Pawłem i Hanią na czele.

Część młodzieży pracowała na tym obozie jako liderzy grupowi, była to doskonała okazja do sprawdzenia się w służbie pomocy innym.

Wśród tych, którzy pod opieką duszpasterzy próbowali swych sił byli: Joanna Litawa, Agnieszka Dorocińska, Monika Krawczyk, Sabina Krupa, Iza Prądyńska, Ania Wasilewska, Jacek Litawa, Andrzej Korytkowski, Andrzej Jakoniuk, Paweł Podwysoczek, Robert Sacewicz, Marek Markiewicz, Paweł Kamiński. Ci dzisiejsi pomocnicy to jutrzejsi kierownicy!

Podczas odwiedzin na misyjnym statku "Anastasis", który cumował w Gdyni, wszyscy uczestnicy obozu mogli przyjrzeć się ciekawym formom służenia Bogu poprzez niesienie wysokospecjalizowanej pomocy medycznej i słów pociechy ludziom najbardziej potrzebującym.

Spośród 160 uczestników wielu przyjechało na obóz nie mając pojęcia o chrześcijaństwie i właśnie tutaj pierwszy raz usłyszało, że można poznać JEZUSA jako osobistego ZBAWICIELA.

Przybyło też kilka osób nawróconych podczas akcji ewangelizacyjnej "Biblia pod namiotem", które tutaj mogły wzrastać w Chrystusie. Ci, którzy na początku byli zaskoczeni bie-

giem wydarzeń na obozie, pod koniec wyrazili chęć ponownego przyjazdu do Ostródy.

Wierzmy, że czas spędzony na obozie zapoczątkuje intensywnym wzrostem duchowym, i co za tym idzie, świadczeniem innym o JEZUSIE.

## OBÓZ SZKOLENIOWY CHSA

Ostatni gorący tydzień lata. Jeziora, lasy, łąki. Stodoła - główna baza noclegowa, stołówka - sala seminaryjna, korty, boisko do siatkówki, przystań. Jednym słowem Ostróda. W takiej właśnie scenerii odbywał się szkoleniowy obóz przygotowywany przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie pod hasłem: "Ewangelizacyjne Studium Biblijne: przygotowanie i prowadzenie". Pracowaliśmy pod kierunkiem Ady Lum z organizacji International Fellowship of Evangelical Students.

Celem Ewangelizacyjnego Studium Biblijnego jest przedstawienie poszukującym nie tylko faktów dotyczących chrześcijaństwa, ale przede wszystkim osoby Jezusa z całym jej bogactwem.

Na obozie uczyliśmy się więc jak samodzielnie studiować Pismo Święte, przygotowywać i prowadzić rozwa-

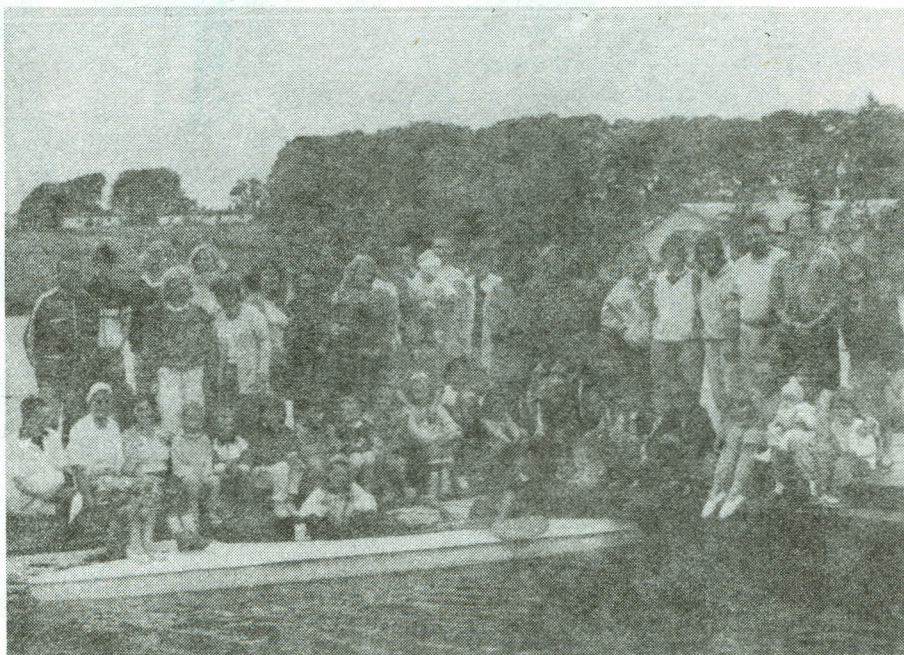
żania biblijne. Postawienie sobie takich pozornie banalnych pytań jak: kto? co? gdzie? kiedy? sprawiło, że czuliśmy się odkrywcami. Najbardziej fascynujące było "wejście w czyjąś skórę", czyli próba zrozumienia motywów, pragnień, potrzeb i odczuć biblijnych postaci.

Wszystko to ukazywało Jezusa w nowym świetle, czyniło Go dla nas bardziej realnym i zachwycającym. Przeglądając się spotkaniom naszego Pana z biblijnymi bohaterami, przeżywając ich pełną miłości atmosferę, sami czuliśmy się zachęcani do okazywania jej sobie wzajemnie. Pomocna w tym także była postawa Ady Lum. Jej bliskość, serdeczność i pragnienie poznawania nas potwierdziły wiarygodność tego, czym dzieliła się z nami.

Rozsądny plan zajęć, czyli także czas na kajaki, pływanie, grę w tenisa, siatkówkę, spacer nad śluzą służyły nie tylko wypoczynkowi, ale przede wszystkim budowaniu przyjaźielskich więzi.

Obóz w Ostródzie był więc kolejnym krokiem ku temu, aby "cały duch nasz i dusza i ciało zachowane były bez nagany na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa (2 Tes. 5:23).

*zebrała i opracowała  
WIESŁAWA NAUMIUK*



# Gwiazda, która zwiastowała początek nowej ery

**G**wiazda, która zwiastowała naszą erę, początek ery chrześcijańskiej, to oczywiście Gwiazda Betlejemska. Jedyną informację o tym zjawisku możemy znaleźć w Ewangelii wg św. Mateusza - w 2 rozdziale, od wersetu 1 do 12. Autor tej Ewangelii pozostawił nam bardzo skąpe informacje, ograniczając się tylko do kilku nieprecyzyjnych faktów i skupiając się na opisach ważniejszych, czyli na narodzinach Pana Jezusa. W związku z tym powstało bardzo wiele teorii, które chciały wyjaśnić czym była Gwiazda Betlejemska. Oczywiście pojawiły się różne zdania, m.in. takie jak w komentarzu do Biblii Tysiąclecia, że nie trzeba w sposób naturalny tłumaczyć tego zjawiska, ponieważ Ewangelista miał na myśli jakąś cudowną gwiazdę. Pomimo to chciałbym jednak przybliżyć jedną z takich teorii.

Według tej hipotezy mędrcy, wbrew tradycji, nie byli królami, lecz astrologami, a widziana przez nich gwiazda była zjawiskiem polegającym na takim ustawieniu się planet: Jowisza i Saturna, że z Ziemi były widziane jako jedna gwiazda.

Grecki tekst Ew. Mateusza opisuje nam mędrców jako magów, którzy przybyli ze Wschodu. Możemy przypuszczać, że byli to albo perscy kapłani, którzy zajmowali się nauką o ruchach gwiazd, albo babilońscy astrologowie. Ta ostatnia możliwość jest o wiele bardziej prawdopodobna, ponieważ w religiach babilońskich astrologia odgrywała bardzo ważną rolę. Stanowiła tajemną naukę, z której tylko nieliczni mędrcy, magowie, mogli czerpać wiedzę.

Wracając jednak do teorii: Zakłada ona, że Gwiazdą Betlejemską był nałożony na siebie obraz Jowisza i Saturna. Niezwykłość tego zjawiska polega na tym, że Jowisz i Saturn "nałożyły się" na siebie w Gwiazdozbiornie Ryby i to aż trzykrotnie. Według ówczesnych przekonań Jowisz był uważany za "gwiazdę" królewska, Saturn zaś za "gwiazdę" Izraela. Stąd też spotkanie tych planet astrologowie uznali za znak, że narodził się nowy Król żydowski. Co więcej, zjawisko to występuje bardzo rzadko. Tylko raz na 805 lat dochodzi do tzw. potrójnej koniunktacji czyli do "nałożenia się" na siebie planet w 3 odcinkach czasu. Babilońscy astrologowie mogli zwrócić uwagę na to zjawisko, ponieważ w ich posiadaniu prawdopodobnie znajdowały się

teksty zawierające przesłanki o przyjściu Mesjasza-Króla, pozostawione przez uczonych żydowskich w czasie niewoli babilońskiej (np. pisma proroka Daniela).

Interesująca nas koniunktacja Saturna i Jowisza datowana jest na 7/6 rok przed naszą erą. Potwierdzałoby to prawdziwość tej teorii, ponieważ (jak się powszechnie przyjmuje) mnich Dionizy Mały, który ustalił datę początku naszej ery - datę narodzin Pana Jezusa, popełnił błąd w jej naliczaniu rzędu 6 lub 7 lat.

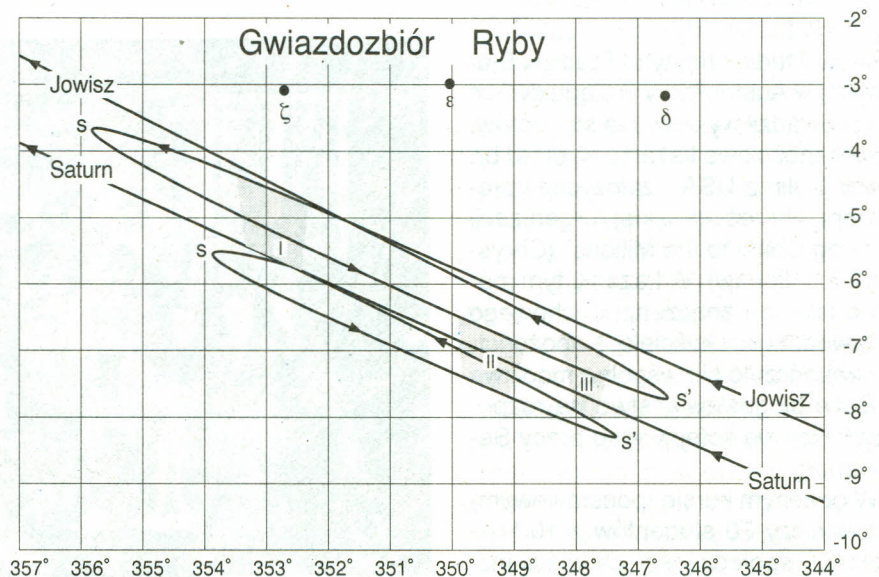
Pierwsza koniunktacja miała miejsce między 29 maja a 8 lipca. W tym czasie mędrcy, zauważywszy to zjawisko, mogli być już przekonani, że stanie się coś ważnego, że ma nadejść nowy władca Żydów. Po tym okresie planety "rozłączyły się" i prawdopodobnie w tym czasie mędrcy wyruszyli w drogę przez pustynię. Tam, między 26 września a 7 października, zastała ich druga koniunktacja. Ponowne zejście się tych dwóch planet mogło utwierdzić ich w przekonaniu o słuszności ich założeń i wadze przesłania tej szczególnej konstelacji. Planety znowu się rozeszły, ale około 4 grudnia były już oddalone od siebie tylko o 1 stopień kątowy. Była to trzecia, ostatnia koniunktacja, która trwała do 15 grudnia. Prawdopodobnie tuż przed trzecią koniunktacją mędrcy byli już u Heroda. Nie wiedzieli

jednak dokładnie, w jakiej miejscowości miał się narodzić Król. Zaniepokojony Herod mógł dowiedzieć się o tym tylko z prorockich pism Starego Testamentu (por. Mat 2,4-6), które mówiły o miejscu narodzin Mesjasza i przekazać tę informację mędrcom. Astrologia babilońska była wówczas najbardziej rozwinięta (stworzyła zresztą podstawy współczesnej astronomii). Nic dziwnego, że właśnie astrologowie pochodzący stamtąd zwrócili uwagę na tę szczególną konstelację. Herod wraz ze swoimi doradcami prawdopodobnie zignorował to zjawisko lub uznał je za coś zupełnie normalnego. Dlatego był tak zdumiony, gdy mędrcy oznajmili mu: "Widzieliśmy jego gwiazdę na wschodzie i przyszedliśmy oddać mu pokłon" (Mat 2,2).

Tuż po wizycie u Heroda nastąpiła trzecia koniunktacja planet, która skierowała dalekich przybyszów do ostatecznego celu ich wyprawy, jakim była stajnia, w której złożyli Zbawicielowi dary: złoto, kadzidło i mirrę.

Mędrców ze Wschodu doprowadziła do Jezusa Chrystusa gwiazda, ludzi w naszych czasach może doprowadzić Słowo Boże. Chodźmy w światłości tego Słowa!

oprac. DANIEL STELMACHOWICZ



Wielka koniunktacja Jowisza i Saturna w 7 roku przed Chrystusem. Zakropkowane powierzchnie pokazują fazy najbliższego zejścia się planet.

## Korespondencyjne Seminarium Biblijne w Warszawie

### Inauguracja nowego roku szkolnego.

**K**orespondencyjne Seminarium Biblijne zainauguowało swój kolejny rok szkolny, rozpoczęciem czwartego już 2-letniego (tzw. podstawowego) kursu. W uroczystym nabożeństwie, odbywającym się w warszawskim zborze "Chrześcijańska Społeczność", poza studentami rozpoczynającymi ten kurs, udział wzięli członkowie lokalnego zboru oraz goście, a wśród nich członkowie Rady Konsultacyjnej Seminarium oraz przedstawiciele niektórych kościołów.

Nabożeństwo otworzył i prowadził br. Michał Weremiejewicz - dyrektor Seminarium. Następnie głos zabrali przedstawiciele kościołów, których studenci są najliczniej reprezentowani w tym kursie: br. Henryk Sacewicz (Kościół Zborów Chrystusowych); Konstanty Wiazowski (Polski Kościół Chrześcijan Baptystów), Mieczysław Kwiecień (Kościół Zielonoświątkowy). Życzenia przekazał br. Tony Twist z USA - dyrektor Institute for Biblical Studies (Instytut Studiów Biblijnych) w Austrii, który w ciągu dwóch dni prowadził wykłady dla studentów. Okolicznościowe kazanie wygłosił br. Gene Dulin z USA - założyciel i prezydent chrześcijańskiej organizacji "Taking Christ to the Millions" (Chrystus dla milionów). W kazaniu tym mówił o istocie i znaczeniu duchowego przywództwa w kościele. Nabożeństwo zakończyło się wspólną modlitwą o Boże błogosławieństwo na rozpoczynający się kolejny etap pracy Seminarium.

W obecnym kursie (podstawowym) uczestniczy 70 studentów z 10 kościołów i społeczności chrześcijańskich. Jest to, jak dotychczas, najliczniejsza grupa (poprzedni kurs rozpo-

częło tylko 30 studentów), wybrana spośród 100 zgłoszeń. Fakt ten świadczy o tym, że po pewnym okresie mniejszego zainteresowania tą formą szkolenia biblijnego, wiele chrześcijańskich kręgów znowu odczuwa większą potrzebę poznawania Biblii i zasad chrześcijańskiego życia w formie systematycznego kursu.

Większość studentów pochodzi z Kościoła Zborów Chrystusowych (30) oraz Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów (16) i Kościoła Zielonoświątkowego (13). Zbory, które są najliczniej reprezentowane w Seminarium to: "Chrześcijańska Społeczność" w Warszawie (17 - w tym aż 7 z placówki w Grudziądzu), zbor PKChB w Gdańsku (7), zbor KZ w Głogowie (6) i zbor KZCh w Kołobrzegu (5).

### Cel istnienia seminarium.

**K**orespondencyjne Seminarium Biblijne powołane zostało do ist-

nienia w celu szkolenia w zakresie wiedzy biblijnej osób, które chciałyby w większym stopniu uczestniczyć w służbie kościoła.

Seminarium przeznaczone jest dla wszystkich osób, uznających Biblię za ostateczny autorytet w sprawach wiary, życia i służby, które z różnych względów nie mogą zdobywać wiedzy biblijnej na kursach o charakterze stacjonarnym.

Zadaniem Seminarium jest pomoc w poznawaniu Biblii oraz nabywaniu umiejętności praktycznego zastosowania jej nauki w życiu codziennym i służbie kościelnej.

Bieżące informacje o Seminarium można uzyskać pod adresem:

**Korespondencyjne Seminarium  
Biblijne w Warszawie**  
ul. Puławska 114,  
02-620 Warszawa  
tel. 44-06-25

**MICHAŁ WEREMIEJEWICZ**





# WYWIAD Z ALEKSANDREM FIRYSIUKIEM,

## Pierwszym Zastępcą Przewodniczącego Rady oraz Sekretarzem Wszechzwiązkowej Rady Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów w Związku Radzieckim

**REDAKCJA:** W maju 1990 roku odbyły się wybory do Zarządu Wszechzwiązkowej Rady Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów. Powierzono Bratu funkcję pierwszego zastępcy Przewodniczącego oraz Sekretarza Rady. Jesteśmy przekonani, że sytuacja ludzi wierzących w przeszłości i obecnie w Związku Radzieckim zainteresuje naszych Czytelników. Na początek bardzo prosimy o kilka szczegółów dotyczących życia prywatnego.

**ALEKSANDER FIRYSIUK:** Urodziłem się w 1936 roku na wsi, niedaleko Kobrynia, w województwie brzeskim. W tym czasie ziemie te należały do Polski. Jako dziecko pamiętam wkroczenie Armii Czerwonej, w 1939 roku na te tereny. Pochodzę z rodziny ludzi wierzących. Moja mama przyjęła chrzest wiary w 1936 roku i wielokrotnie żartowała, że razem z nią ja przyjąłem chrzest. Przyszedł również taki dzień w moim życiu, że wyznałem Pana Jezusa Chrystusa swoim Zbawicielem i Panem. Przyjąłem wtedy chrzest wiary, ale już w zasadniczo odmiennej sytuacji niż moja mama. W czasie wojny Niemcy spalili naszą wieś, żyliśmy w ziemiankach, było bardzo ciężko. Po zakończeniu wojny nie stać nas było na wybudowanie domu. Nie była to jednak jedyna przeszkoda. Mój ojciec pełnił w tym okresie funkcję kaznodziei w zborze, a stosunek władz do chrześcijan był bardzo nieprzyjazny. Sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu pod koniec lat czterdziestych, gdy władza radziecka zaczęła organizować na naszych terenach kolchozy. W kolchozach nie płacono za pracę, otrzymywało się tylko skromne wyżywienie, które nie zawsze wystarczało. Każdy, jeżeli tylko nadarzała się taka okazja, starał się wyjechać do miasta, gdzie mógł pracować i zarabiać pieniądze. Ja również, po skończeniu szkoły, wyjechałem do Mińska i rozpocząłem stu-

dia w Instytucie Technologicznym. Zbyt długo nie studiowałem, ponieważ władze uczelni uznały mnie za osobę niepożądaną, tylko z tego powodu, że byłem człowiekiem wierzącym. W uzasadnieniu napisali, że wyrzucają mnie za przekonania religijne. Przedtem jednak postawiono mi oceny niedostateczne ze wszystkich przedmiotów. W tym okresie było to normalne, taki był kierunek polityczny partii. Wyjechałem do pracy na północ od Moskwy (ok. 400km), w kierunku Archangielska. Tam nie pytano o przekonania religijne, ponieważ brakowało rąk do pracy. Spędziłem tam wiele lat, dojeżdżając do Moskwy na studia zaoczne. Po zakończeniu studiów wróciłem do Mińska i ożeniłem się.

**Czy młodzi wierzący ludzie nie mogli studiować? A może to zależało od uczelni?**

Na to pytanie mie można odpowiedzieć jednym zdaniem. Na studiach dziennych w zasadzie nie można było studiować, trochę inaczej wyglądało to na studiach zaocznych. Ja przyjeżdżałem tylko zdawać egzaminy, zdawałem dobrze i nikt mnie nie pytał, czy jestem wierzący czy nie. Przypominam sobie takie wydarzenie. Gdy przyjechałem do Moskwy na kolejne egzaminy, spotkałem tam swojego wykładowcę z Mińska. Nie wiedziałem jak on postąpi - czy zawiadomi władze uczelni, że jestem chrześcijaninem i stąd również mnie wyrzuca, czy też będzie milczał? Udało mi się skończyć studia, więc chyba to przemilczał. Po powrocie do Mińska ożeniłem się z Tamarą, która była członkinią mińskiego Zboru. Mam żonę, która jest najlepszą kobietą na świecie. Mamy dwie córki, Anię, która w ubiegłym roku wyszła za mąż i jeszcze studiuje oraz Miłę, która ma 14 lat i chodzi do szkoły średniej. Po powrocie do Mińska podjąłem pracę zawodową jako konstruktor, nie zaniedbu-

jąc oczywiście pracy w Zborze. Na Konferencji w 1985 r. delegaci wybrali mnie starszym prezbiterem mińskiego okręgu i zastępcą starszego prezbitera na Białoruś. Od tego momentu przestałem pracować zawodowo, poświęcając czas na pracę w Kościele.

**Przenieśmy się do wcześniejszych lat. Jak wyglądała praca religijna w Związku Radzieckim, przed 1939 rokiem?**

Trzeba powiedzieć, że kościoły były w bardzo trudnym położeniu. Do 1939 roku, na zachodniej Białorusi, należącej do Polski, Kościoły prowadziły pracę religijną w zasadzie bez przeszkód. Natomiast we wschodniej Białorusi jak również w Rosji i na Ukrainie nie było wówczas ani jednego otwartego baptystycznego Kościoła.

**Od kiedy datują się prześladowania w Związku Radzieckim? Czy to prawda, że rozpoczęły się one w latach dwudziestych, gdy przywódca państwa był jeszcze Lenin?**

Można powiedzieć, że prześladowania wierzących rozpoczęły się już w 1917 roku, gdy tylko bolszewicy zdobyli władzę. W tym okresie rozpoczęły się prześladowania oraz publiczne ośmieszanie ludzi wierzących, z powodu ich wiary w Boga. Lenin zawsze występował przeciw religii, jako "opium dla ludu". W okresie władzy Lenina było trochę wolności, przyznanej przede wszystkim protestantom, po to, aby osłabić pozycję Kościoła Prawosławnego. Gdy tylko sytuacja w Związku Radzieckim trochę się ustabilizowała, Lenin rozpoczął otwartą wojnę z kościołami. Wcześniej o tym oficjalnie nie wiedzieliśmy, ale obecnie wiele naszych czasopism drukuje, do niedawna jeszcze bardzo tajne dokumenty, dotyczące m.in. stosunku władzy radzieckiej do wierzących. Po śmierci Lenina, zgodnie z jego wskazówkami, coraz bardziej nasilały się prześladowania. W latach dwudzie-

tych i trzydziestych przeprowadzano planową ateizację kraju. W latach 1937-1939 władze zamknęły wszystkie baptystyczne kościoły.

## **Czy prześladowania dotyczyły wszystkich kościołów, czy tylko niektórych?**

Władze stosowały jedno kryterium dla wszystkich chrześcijan, tzn. prawosławnych, protestantów czy katolików. Niektóre kościoły prawosławne nie zostały zamknięte po 1937 roku, ale ograniczono w nich pracę religijną do minimum. Nasze zbory zostały zamknięte do 1939 roku, a wielu wierzących znalazło się (choćby czyniono to już znacznie wcześniej) na Syberii, w obozach pracy, w łagrach o zaostrowym rygorze. Władze, dostępnymi im środkami, starały się zniszczyć wierzących oraz ich rodziny.

## **Na terenie Związku Radzieckiego do 1939 roku władze komunistyczne zamknęły wszystkie Kościoły baptystyczne. W 1941 roku rozpoczęła się wojna niemiecko-radziecka. Który z okupantów był gorszy dla ludzi wierzących, niemiecki czy radziecki?**

W czasie wojny tereny znajdujące się pod okupacją niemiecką miały dosyć duże możliwości w prowadzeniu działalności religijnej. Niemcy zezwolili na otwarcie zamkniętych kościołów i w zasadzie nie prześladowali wierzących. Nie znaczy to, oczywiście, że ominęły ich obozy koncentracyjne, rozstrzelania, wywóz na przymusowe roboty do Rzeszy. Było bardzo ciężko, ale Bóg pozwolił nam i to przeżyć. **Czy można zatem powiedzieć, że pomimo licznych trudności, jakie stwarzał okupant niemiecki, wierzącym było pomimo wszystko łatwiej niż pod rządami komunistycznymi?**

To przykre, ale muszę Ci przyznać rację. W tym okresie były większe możliwości pracy. Kościoły były otwarte, mogliśmy dokonywać chrztów, a ludzie w tej wielkiej biedzie szukali pocieszenia w Słowie Bożym, przychodzili na nabożeństwa do Kościołów, nawet wielu komunistów się nawracało. W Bogu znajdowali prawdziwe uciśnienie, a w Jezusie Chrystusie swojego osobistego Zbawiciela. W tym okresie odbywały się bardzo

duże chrzty, a Niemcy tego nie zabraniali. Kościół zyskiwał wielu nowych wyznawców, którzy w tym trudnym okresie zaufali Jezusowi.

## **Czy kościoły nadal korzystały z wolności religijnej, nadanej przez okupanta, gdy tylko wyzwoliła Was z faszystów Armia Czerwona?**

W pierwszych latach po wyzwoleniu Kościoły w zasadzie korzystały z dotychczasowych zdobyczy i stosunek władz do kościołów był raczej pozytywny. Można było prowadzić pracę, dokonywać chrztów, a nawet rejestrować zbory, ale nie dotyczyło to wszystkich województw. Ta "wolność" trwała do końca lat czterdziestych tzn. do momentu gdy władze zaczęły organizować kółchozy. Powróciły prześladowania, które nasilały się z każdym rokiem. Władze komunistyczne zaczęły silnie oddziaływać na Kościół, aby całkowicie go sobie podporządkować. Władze nie zezwalały na spotkania młodzieży, zabroniona była praca z dziećmi w Szkołach Niedzielnych. Pastorzy zborów i kaznodzieje otrzymali zakaz prowadzenia pracy z dziećmi, a kiedy tego nie przestrzegali, byli sądzeni, umieszczani w więzieniach i wysyłani do obozów pracy. Przypominam sobie pastora naszego Zboru, który został wtrącony do więzienia tylko za to, że ochrzcił kilka młodych osób, które nie ukończyły jeszcze 18 lat.

## **Problem, który mnie, jako historyka Kościoła, bardzo interesuje: czy to nie na zlecenie NKWD nastąpiło w 1944 roku zjednoczenie społeczności ewangeliczno-baptystycznych na terenie Związku Radzieckiego? W Polsce ten moskiewski scenariusz zastosowano dopiero w latach pięćdziesiątych.**

Uważam, że do zjednoczenia w dużym stopniu przyczyniła się władza. Po zamknięciu budynków kościelnych nasze zbory pracowały w podziemiu. Po zakończeniu wojny władze pozwoliły, aby Kościoły na terenie Związku Radzieckiego ujawniły się i rozpoczęły oficjalną pracę. Władze orientowały się, że istnieje dużo społeczności, które nie różnią się w zasadzie pod względem dogmatycznym, a występują jako odrębne kościoły. Wezwały więc starszych Braci i po-

wiedziały, że może działać tylko jeden Kościół typu ewangeliczno-baptystycznego, a jeżeli nie zastosują się do poleceń, to... można nie kończyć. Przedstawiciele poszczególnych Kościołów, a dotyczyło to: baptystów, ewangelicznych chrześcijan, członków Kościoła Chrystusowego, menonitów oraz zielonoświątkowców, którzy "dobrowolnie" dołączyli w następnym roku, zbrali się w Moskwie i zgodzili się na przedłożoną przez władze propozycję. W zborach ludzie wierzący cieszyli się z tego, ponieważ władze zezwoliły na otwarcie niektórych kaplic.

## **Czy wszystkie te zakazy dotyczyły wszystkich republik Związku Radzieckiego, czy może tylko np. części europejskiej, gdzie mieszkali przede wszystkim chrześcijanie?**

Wszystkie zarządzenia obowiązywały na całym terytorium Związku Radzieckiego. Zakazy ograniczały pracę, ale była ona i tak nadal prowadzona - praca duszpasterska, praca duchowa oraz tajne nauczanie. Młodzież przyjmowała chrzest tylko nocą. Aby mógł się odbyć (za zezwoleniem władz) chrzest, pastor Zboru zobowiązany był zgłosić listę katechumenów do władz. Władze informowały o tym zakład pracy, który zgodnie z "instrukcją" zwalniał takiego człowieka. W tym okresie władza wydała też zarządzenie, że nie można chrzcić młodzieży, która nie ukończyła 25 lat.

## **Zawsze słyszałem o 18 latach, a teraz słyszę o 25. Czy to następna tajna "instrukcja"?**

Oficjalnie było nadal 18 lat, ale praktyka była inna. Przedstawiciele władzy tłumaczyli to tym, że taki młody człowiek nie był jeszcze w wojsku, a do wojska brano od 18 roku życia. Z wojska wychodził, gdy miał 21 lat. Władze starały się nie dopuszczać do chrztu wiary przede wszystkim młodych mężczyzn, pod byle jakim pretekstem.

**Przez siedemdziesiąt lat władza radziecka "walczyła" o pokój, dobrobyt świata, sprawiedliwość, poszanowanie praw człowieka, a sama łamała w swoim kraju podstawowe prawa. Ja wiem, że można odpowiedzieć, że komuniści co innego**

**mówią, a co innego robią, ale jak Wy to przyjmowaliście w tym okresie?**

To bardzo złożony problem, ale posłużę się takim przykładem. W ubiegłym roku w Mińsku prowadziliśmy ewangelizację poza zborom. Oczywiście na ewangelizacji byli również obecni przedstawiciele milicji. Z jednym z nich rozmawiałem. Postawił mi takie pytanie: "Jak wy, wierzący to tłumaczycie, że przez siedemdziesiąt dwa lata władzy ludowej do niczego nie doszliśmy, a wszystko zaczyna upadać, ekonomia, system?" Ja mu odpowiedziałem, że największym błędem władzy radzieckiej było odrzucenie Boga i religii przez Lenina. Powiedziałem, że w Biblii czytamy (List do Rzymian 1,21) następujące słowa: "Dlatego, że poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pograżyło się w ciemności". Uważam, że tak właśnie działała nasza władza. Ja wytłumaczyłem mu to dokładnie, a ten oficer milicji na zakończenie naszej rozmowy powiedział, że teraz rozumie dlaczego u nas jest bieda.

W 1929 roku władza radziecka wydała prawo przeciwko kościołom, dokument antyreligijny i skierowany przeciwko człowiekowi. Na podstawie wydanych przepisów z 1929 roku NKWD wysyłało wierzących do łagrów, a oni mogli być i byli najlepszymi obywatelami tego państwa. Władza robiła akurat coś odwrotnego niż należało robić. Jeszcze raz to powtórzę, że zamykano zbory, prześladowano, a tych którzy byli "solą" wysyłano na Syberię, zabraniano się uczyć. Sytuacja w ostatnich latach zmieniła się, ale nadal obowiązują przepisy dotyczące religii z 1929 roku. Jestem przekonany, że już niedługo przepisy zostaną zmienione. Chociaż oficjalnie nadal obowiązują, to jednak obecnie mamy swobodę w prowadzeniu pracy i za to jesteśmy przede wszystkim wdzięczni Bogu.

**Przepisy z 1929 roku zezwalały Stalinowi wtrącać ludzi wierzących do więzień, zsyłać do łagrów, Chruszczowowi zamykać kościoły. Dopiero Breżniew potraktował Was tro-**

**chę łagodniej. Który z okresów władzy radzieckiej był najcięższy dla chrześcijan?**

Z pewnością najcięższe było za Stalina pod koniec lat trzydziestych. Chruszczow też uważał, że religia to już przeżytek i że należy z nią walczyć. Dlatego bardzo mocno walczył z wszelką pracą wewnętrzną kościołów, przede wszystkim z pracą duszpasterską. Rozłam w naszym Kościele nastąpił właśnie za Chruszczowa, który starał się ograniczyć wszelką działalność wewnętrzną kościołów. Wielu braci tego nie wytrzymało i wyszli spod kontroli Zarządu Kościoła. Rozpoczęli samodzielną pracę jako niezależni od "żadnej władzy świeckiej".

**Może już dosyć historii, zajmijmy się obecną sytuacją Kościoła. W ubiegłym roku odbyły się w Kościele wybory, może krótka refleksja na ten temat?**

W naszym kraju, jak również w Kościele powolne zmiany rozpoczęły się z chwilą dojścia do władzy Gorbaczowa. W ubiegłym roku I. Komendant został Przewodniczącym Wszechzwiązkowej Rady, a mnie wybrano zastępcą I. Komendanta i sekretarzem Kościoła. W Kościele zniesiono tytuł generalnego sekretarza, bo to za bardzo kojarzyło się z generalnym sekretarzem partii komunistycznej.

**Jaka przedstawia się podział pracy w Kościele, ile jest zborów, ilu ludzi wierzących w Związku Radzieckim?**

Nie prowadzimy dokładnej statystyki, ale zborów jest około 3000. Członków jest ponad 300 000, oczywiście bez dzieci i sympatyków, z nimi jest około miliona. Ja odpowiadam za pracę duchową w zborach, za finanse i za wydawnictwo. W maju 1990 roku wybrano mnie redaktorem naczelnym naszego miesięcznika "Bratskij Wiesnik". Nasz główny cel to pomagać zborom, a nie rządzić nimi. Staramy się tylko pomagać tym zborom i rządcom w republikach, które same nie mogą sobie dać rady, dotyczy to przede wszystkim wydawnictw, ewangelizacji w dużych obiektach oraz nauczania.

**Jakie są możliwości kształcenia przyszłych duchownych w Waszym Kościele?**

W Związku Radzieckim zawsze doskwierał brak szkół, które kształciłyby przyszłych kaznodziejów. Dotychczas nie mogliśmy zapraszać nikogo z zagranicy, aby uczył w naszej szkole. To nie dotyczyło tylko czasów Stalina, jak niekórym się wydaje, tak samo było za Chruszczowa i później również. Nie istniały seminaria, ale w Kościele organizowano zaoczne kursy, które trwały trzy lata. Na tych kursach mogło kształcić się tylko 20 do 30 osób, czyli o wiele za mało jak na tak wielki kraj. Obecnie powstały Szkoły Biblijne w wielu miastach Związku Radzieckiego, np. w Mińsku, Odessie, Noworosyjsku, Kijowie, i wielu innych. Na kursy uczęszczają przede wszystkim ludzie, którzy już pracują w zborach jako diakoni, kaznodzieje, dyrygenci. Kończąc kurs zdobywają więcej wiadomości i mogą lepiej służyć Bogu. Trzeba pamiętać, że u nas jest bardzo mało pastorów, którzy nie pracują zawodowo. Większość z nich pracuje zawodowo i równocześnie prowadzi zbory. Szczegółne w obecnym okresie pastory mają wiele pracy, ponieważ zainteresowanie Ewangelią jest ogromne. Związek Radziecki to nie Polska, my mamy naprawdę mnóstwo ateistów, którzy w nic i nikomu już nie wierzą.

**Co Brat może nam powiedzieć na temat budownictwa sakralnego dawniej i dzisiaj w Związku Radzieckim?**

W latach trzydziestych nikt nawet nie pytał jak zbudować dom, ponieważ były zupełnie inne problemy. W tym okresie kaplice i domy modlitwy były konfiskowane, przeznaczane na magazyny i na inne cele. Wiele kaplic zburzono, pozostawiano te, które były w bardzo złym stanie technicznym i wymagały szybkiego remontu. Władze nie udzielały zezwoleń na przeprowadzenie remontu i te budynki na naszych oczach niszczały. Pod koniec lat sześćdziesiątych, a właściwie dopiero w latach siedemdziesiątych władze zaczęły wydawać zezwolenia na budowanie domów modlitwy, ale uzyskanie zezwolenia wymagało wiele cierpliwości. Po uzyskaniu zezwolenia trzeba było walczyć o każdy metr budowanej kaplicy. Kościoły uzyskiwały tylko tyle powierzchni, ile

przedstawiciele władzy uznawali za stosowne.

**Zezwalano zazwyczaj na budowę małych obiektów na peryferiach miasta, które nie rzucały się w oczy. Pomieszczenia były zbyt małe na prowadzenie jakiejkolwiek pracy, nie mówiąc już o pracy z dziećmi, których jest naprawdę dużo w Waszych zborach. Uważam, że to była "dobrze" przemyślana polityka władzy radzieckiej.**

Jak powiedziałem trzeba było walczyć o każdy metr powierzchni, tak jakby nie starczało dla nas ziemi. Budowaliśmy nasze domy modlitwy na obrzeżach miasta, a czuliśmy się, jakbyśmy żyli w Luksemburgu, gdzie naprawdę nie ma miejsca. Sytuacja zmieniła się na korzyść po 1988 roku. Teraz nie ma żadnych ograniczeń, budujemy wiele domów modlitwy. Mamy zezwolenia, możliwości, choć borykamy się z innymi problemami, głównie finansowymi. Mamy za mało pieniędzy na budowę niezbędnych obiektów na terenie całego kraju.

**Czy w 1990 roku można już swobodnie zwiastować Ewangelię w Związku Radzieckim?**

To trzeba bardzo mocno podkreślić, że obecnie drzwi dla ewangelizacji są otwarte we wszystkich republikach Związku Radzieckiego. Sytuacja zaczęła się zmieniać na korzyść Kościołów od 1985 roku. W 1988 roku obchodziliśmy w całym kraju 1000 lecie przyjęcia chrztu przez Ruś. Od tego momentu sytuacja uległa zdecydowanej poprawie. Obecnie możemy urządzić ewangelizację w różnych obiektach sportowych i kulturalnych, otrzymujemy nawet zezwolenia na zwiastowanie Ewangelii w więzieniach i jednostkach wojskowych. Wykorzystujemy ten czas łaski i staramy się wszędzie, gdzie tylko istnieją możliwości, zwiastować Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, zmartwychwstałego, który jest Panem Nieba i Ziemi.

**Czy istnieje współpraca pomiędzy Kościołem Baptistycznym a Kościołem Prawosławnym?**

Przez 70 lat wszystkie Kościoły były prześladowane i nie było między nami żadnych antogonizmów. Jechaliśmy, można powiedzieć na "tym samym wózku". Powiedziałbym, że zasadni-

czo nasze stosunki są poprawne. Kościół Prawosławny nie korzysta z obiektów poza Kościołem, oni organizują wiele ciekawych imprez w Kościele. Nas krytykują za działalność na stadionach, czy w innych obiektach, ale to nas tylko zachęca do pracy. Życzę sobie, aby stosunki pomiędzy naszymi Kościołami układały się nadal tak jak dotychczas.

**Przez wiele lat nasz kraj był głównym "magazynem" literatury przeznaczonej dla Związku Radzieckiego. Czy obecnie, gdy możecie legalnie sprowadzać literaturę religijną, jest jej już pod dostatkiem?**

Przez Polskę od wielu lat przepływało mnóstwo literatury religijnej na Białoruś, Ukrainę i inne republiki. Obecnie uzyskujemy zezwolenia na sprowadzanie literatury religijnej z zagranicy. Otrzymaliśmy miliony egzemplarzy Biblii, Nowych Testamentów i literatury religijnej, którą rozprowadzamy po całym Związku Radzieckim. Wierzymy, że Słowo Boże, które trafiło do ludzi, przyniesie w niedalekiej przyszłości owoce. Czy już wystarczy literatury? W Związku Radzieckim najlepszym barometrem jest "czarny rynek", gdzie Biblia kosztuje obecnie 100-150 rubli. Należy też pamiętać, że Związek Radziecki zamieszkuje ponad 270 mln ludzi. Wiele osób przychodzi do zborów po Biblię, Nowe Testamenty, Biblię dla dzieci. Otrzymaliśmy już wiele, ale to wciąż za mało. W tym kraju przez siedemdziesiąt lat literatura religijna była niszczone, a jej właściciele trafiali do łagrów. Potrzebujemy literatury dla dzieci, nauczycieli Szkół Niedzielnych, materiałów ewangelizacyjnych: traktatów, broszur, krótkich opowiadań. Czynimy starania, aby sprowadzić jak najwięcej literatury, dopóki drzwi dla zwiastowania Ewangelii są otwarte. Nie wiemy jak długo będziemy mogli tak swobodnie działać.

**W jakich językach otrzymujecie literaturę religijną?**

Najwięcej literatury przychodzi w języku rosyjskim i ukraińskim, ale zaczęliśmy również otrzymywać literaturę religijną w innych językach. W tej pracy bardzo pomaga nam Instytut Tłumaczeń Biblii w Sztokholmie, któ-

rego dyrektorem jest Borys Arapowicz. To dzięki jego zaangażowaniu do naszego kraju przysyłane są Biblię, Ewangelię we wszystkich językach, którymi posługują się mieszkańcy Związku Radzieckiego.

**Czy o prześladowaniach wierzących możemy mówić już w czasie przeszłym?**

W ubiegłym roku zostali wypuszczeni wszyscy, którzy przebywali w łagrach za przekonania religijne. Ja nie znam już żadnego wypadku, żeby ktoś przebywał w obozie za przekonania religijne. Odwiedzam wiele zborów w całym Związku Radzieckim, gdyby ktoś z wierzących przebywał w łagrze, to jestem pewien, że zborownicy powiedzieliby mi o tym. Jestem wdzięczny Bogu, że prześladowania w ZSRR to już przeszłość.

**Może masz jakieś specjalne słowo dla naszych Czytelników na zakończenie wywiadu?**

Wszystkim Czytelnikom pragnę życzyć przede wszystkim wiele Bżęcego błogosławieństwa. Nie wiem czy tak jest w Polsce, ale w naszych zborach nie docenia się czasopism religijnych. Zapominamy, że to, co dzisiaj powiedzieliśmy z kazalnicy, niewiele osób pamięta nazajutrz. To, co napisaliśmy w czasopiśmie, wysyłane jest do wielu osób, które czytają. Oni może nigdy nie usłyszą naszego kazania, ale przez napisane słowo złożymy im świadectwo o Jezusie Chrystusie. Moim życzeniem jest, aby kontakty między naszymi Kościołami były jeszcze bliższe, ponieważ stanowimy jedno ciało w Jezusie Chrystusie. Jesteśmy bardzo wdzięczni polskiemu narodowi, który był zawsze bliski narodowi białoruskiemu. Przez długi czas byliśmy razem, razem cierpieliśmy i razem się radowaliśmy. Moim życzeniem jest, abyśmy jeszcze lepiej niż dotychczas współpracowali ze sobą, modlili się o siebie i pomagali sobie nawzajem.

**Dziękujemy bardzo Bratu za rozmowę.**

rozmawiał

H.RYSZARD TOMASZEWSKI



Fundacja "Słowo Życia" jest niedenominacyjną organizacją, działającą w oparciu o naukę Pisma Świętego i etykę chrześcijańską. Kościół Zborów Chrystusowych jest jednym z czterech fundatorów tej organizacji. W najbliższych numerach naszego czasopisma zamierzamy informować Czytelników o planach wydawniczych, a też o bieżącej działalności Fundacji.

Zamieszczony poniżej tekst jest fragmentem przygotowywanej obecnie broszury pt. "Religia czy Chrystus", będącej częścią całej serii książeczek podejmujących ciągle aktualne tematy (np. "Dlaczego Chrystus musiał umrzeć", "Jak rozpoznać dobry Kościół", "Dlaczego Chrystus nie wraca" itp.)

## ZBAWIENIE: WŁASNA PRACA CZY DAR?

Świat zna dwie ewangelie: ewangelię dobrych uczynków i Ewangelię Wiary. Słowo Boże uczy, że zbawienie jest w każdym przypadku darem, Szatan natomiast twierdzi, że zbawienie trzeba zdobyć poprzez własne wysiłki. Zadziwiający przykład takiego sposobu myślenia daje nam Biblia w przekazie o Adamie i Ewie. Biblijny opis mówi, że gdy nasi pierwsi rodzice zgrzeszyli

"wtedy otworzyły się oczy im obojgu i poznali, że są nadzy" (I Księga Mojżeszowa 3:7).

A więc natychmiast gdy zgrzeszyli, uświadomili sobie, że stracili ochronną szatę niewinności i bezgrzeszności. Ale zamiast zwrócić się z tym problemem bezpośrednio do Boga, woleli zaufać religii, Czytamy dalej:

"Spletli więc liście figowe i zrobili sobie przepaski" (I Księga Mojżeszowa 3:7).

Zamiast wołać do Boga o miłosierdzie i łaskę, poszukiwali zbawienia i zadośćuczynienia dla swego grzechu w uczynkach własnych rąk. Opisany odruch naszych pierwszych rodziców, do dziś powtarzają wszystkie pokolenia. Człowiek instynktownie wie, że jest nagi i potrzebuje okrycia. Będąc jednakże zaślepionym i zepsutym przez grzech, szuka go na własną rękę. Każda z istniejących kiedykolwiek religii jest niemym świadectwem faktu, że człowiek zawsze poszukiwał czegoś, co pozwoliłoby mu stanąć bez wstydu przed swym Stworzycielem. Można powiedzieć, że człowiek jest nieuleczalnie religijny. Cała ludzkość uświadamia sobie istnienie wyższej siły. Jedynie głupiec mówi w sercu swoim "Nie ma Boga" (Psalm 14:1).

Człowiek zdaje sobie sprawę nie tylko z faktu istnienia obserwującego go Sędziego, ale także wie o swojej winie i zanieczyszczeniu. Próbuje zagłuszyć głos swego sumienia i korzysta ze wszelkich dostępnych mu praktyk religijnych, aby przy ich pomocy odkupić swoją winę. Od biegu na Północnego do Południowego, od wiecznannie zamarzniętych i skutych lodem obszarów, aż po gorące i wilgotne tropiki, człowiek wymyśla religie, aby przykryć swą nagość. "Splata owe liście figowe" licząc, że one załatwią sprawę. Spójrz na poganekę, która oderwawszy dziecko od piersi, pełna rozpacz, rzuca je na pożarcie krokodylom, próbując w swej niewiedzy, metodą Adama i Ewy, uciszyć niepokój swego winnego serca. Czy będzie to członek starożytnego plemienia, wrzucający swego syna w ognistą paszczę boga ognia - Molocha, ubogi mieszkaniec Wschodu, stawiający nocą na grobie ukochanej osoby miseczkę ryżu skropioną własną krwią, czy też członek dzikiego plemienia, poddający się wszelkim okrutnym praktykom szamana - wszyscy oni dają wyraz powszechnemu wołaniu ludzkiego serca, które domaga się zadośćuczynienia za grzech i uspokojenia obciążonego winą sumienia.

Owo odruchowe "splecenie liści figowych" jest świadectwem zjawiska, które występuje nie tylko wśród pogan. To ono jest rzeczywistą przyczyną, zdającego się nie mieć końca, powstawania coraz to nowych form religii i nabożeństw, w społeczeństwach tak zwanego oświeconego świata. Nie ma wątpliwości, że usiłowania te na pewno wyrastają ze szczerych pobudek. Nie zamierzamy

ich tu ani potępiać ani zniechęcać do nich, pragniemy jedynie wskazać lepszą drogę. Nasi pierwsi rodzice byli religijni i bez wątplenia szczerzy, jednak ich własne dobre uczynki okazały się nieskuteczne. Liście figowe mogły częściowo zakryć ich ciała, nie mogły natomiast ani uwolnić ich od grzechu, ani przywrócić pokoju ich sercom. Kiedy Pan Bóg podszedł potem do nich, ukryli się. Drżąc ze strachu usiłowali uciec od Niego. Wiedzieli już, że ich własna religia zawiodła i że potrzebują czegoś innego. A kochający Bóg gotów był im to objawić. Mówi się o tym, w często nie dość uważnie brany pod uwagę, następującym wersecie biblijnym:

"I uczynił Pan Bóg Adamowi i jego żonie odzienie ze skór, i przyodział ich" (I Księga Mojżeszowa 3:21).

Gdy nie pomogły liście figowe, Bóg objawił inny, jedynie akceptowalny sposób. Powyższy krótki fragment poucza nas o trzech rzeczach:

(1) Zbawienie jest dziełem Boga a nie człowieka. Bóg sam zadbał o odpowiednią ofiarę.

(2) Ofiara ta wymaga śmierci niewinnego zastępcy.

(3) Ofiara ta wymaga przelania krwi. Standard ofiary ustanowiony przez Boga wymaga spełnienia wszystkich tych trzech warunków. Jakakolwiek ofiara, która nie spełniałaby choćby jednego z nich, nie może zostać przyjęta. Przykład na to został nam dany w postaci świadectwa o Kainie i Ablu. Widzimy to także w ofierze Paschalnego Baranka, ofierze złożonej na Górze Moriah i całym systemie ofiarniczym Izraela. W końcu, Bóg zesłał Tego, na Którego wszystko to wskazywało, Pana Jezusa Chrystusa,

Doskonałego i Świętego Baranka Bożego. Kiedy On przyszedł, uczynił zadość wszystkim trzem wymienionym warunkom:

1. Jezus był darem samego Boga, nie został "sprowadzony" za sprawą i inicjatywą ludzi.

"Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Ewangelia Jana 3:16).

2. Zbawienie musi przyjść przez śmierć niewinnego zastępcy. Chrystus uczynił zadość temu warunkowi, gdyż nigdy nie zgrzeszył i nie znalaziono w Nim winy. Chrystus nie znał grzechu, ale Bóg uczynił go grzechem dla nas (Drugi List Ap. Pawła do Koryntian 5:21), aby odkupił nasz grzech na drzewie Krzyża. Apostoł Piotr powiedział o Nim:

"On grzechu nie popełnił ani nie znalaziono zdrady w ustach jego" (Pierwszy List Ap. Piotra 2:22).

3. Zbawienie dokonuje się przez ofiarę przelania krwi. Również ten warunek został przez Chrystusa spełniony. Uwolnił nas od grzechu ofiarowując Swą krew. Ap. Piotr potwierdził ten fakt słowami:

"... nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego" (Pierwszy List Ap. Piotra 1:18,19).

Cytowany już wyżej werset z I Księgi Mojżeszowej 3:21, mówi o pierwotnej ofierze ze zwierząt, z których Bóg uczynił "odzienie ze skór", aby okryć nagość naszych pierwszych rodziców. Była do tego oczywiście potrzebna śmierć niewinnego zwierzęcia. Ofiara ta wskazywała na mającego nadzieję Wybawiciela, Pana Jezusa Chrystusa. Jan Chrzciciel, ujrawszy Jezusa, wołał: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (Ew. Jana 1:29). Anioł Pański, który ukazał się we śnie Józefowi, mężowi Marii, powiedział: "A urodzi syna i nadasz mu imię JEZUS; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego" (Ew. Mateusza 1:21).

## "Dziękujemy Bogu wraz ..."

**W**ielka sala konferencyjna w budynku Intraco II, obok hotelu Marriott to dość niezwykle miejsce na nabożeństwo.

Niezwykły był również charakter uroczystości, w której 30 września br. uczestniczyli członkowie Chrześcijańskiej Społeczności z Warszawy. Powód, dla którego zaprosiliśmy również krewnych, przyjaciół, znajomych oraz braci z 4 placówek misyjnych, podaje Biblia:

"Pójdźcie radośnie śpiewajmy Panu, wznosmy okrzyki radosne skale zbawienia naszego! Pójdźmy przed oblicze Jego z dziękczynieniem ..." Psalm 95,1-2.

Jakkolwiek wiemy, że wdzięczność stale winna cechować postawę chrześcijanina, to jednak Dzień Dziękczynienia jest szczególnie radosnym dorocznym świętem naszej Społeczności.

Słowa Jana Kochanowskiego "Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary? Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?" wypowiedziane ustami dzieci, a później podjęte we wspólnej pieśni pozwoliły zrozumieć niemożność wypowiedzenia w jak wielkim stopniu jesteśmy obdarowywani przez Boga i jak wielka, nieustająca powinna być nasza wdzięczność - jedyna rzecz, którą możemy ofiarować w zamian.

Tak więc, w sercach i na ustach brzmiała tego dnia chwała i dziękczynienie za wszelkie błogosławieństwa, jakimi obdarzył nas Bóg w ciągu całego roku.

Uwielbialiśmy Go w głośno i radośnie brzmiących pieśniach. Swoje głosy dołączył duet braci Olszewskich oraz zespół młodzieżowy, debiutujący w nowym składzie, a także Marcin Zwoliński w występie solowym. Spontanicznie i zupełnie niespodziewanie, jako grupa muzyczno-wokalna, wystąpili również członkowie placówki w Grudziądzu.

Uwielbialiśmy Boga w modlitwach, dziękując nie tylko za bogaty plon, którego częstokroć obrazem były dorodne owoce i warzywa spiętrzone w malowniczą dekorację, lecz również za możliwość bycia użytecznym w służbie dla Niego. Bracia i siostry przypomnieli te starania, wysiłki, działania podjęte przez nasz Zbór, które były możliwe przede wszystkim dzięki Bożemu błogosławieństwu:

- pomoc dla braci z Rumunii w postaci żywności,
- działalność charytatywna Zboru w przekazywaniu potrzebującym leków, środków

medycznych, odzieży i odżywek napływających z zagranicy,

- akcja letnich obozów w Ostródzie wspierana finansowo przez osoby od dawna służące naszemu Zborowi,
- akcja misyjna "Biblia pod namiotem" obejmująca kolejnych 5 miast, w tym także Warszawę,
- powołanie i działalność nowych fundacji,
- nowy Dom Modlitwy dla placówki w Grudziądzu.

Każdy z nas miał wiele powodów, dla których jego serce przepelnione było dziękczynieniem, ale nie zapomnieliśmy, że najważniejszym jest dar odkupienia w Jezusie Chrystusie. Dla kilkunastu osób, które właśnie w tym roku spotkały się z Jezusem i wyznały Go swoim Panem był to szczególny powód do dziękczynienia.

Jako Zbór mieliśmy w tym dniu jeszcze jeden powód do radości. Oto bracia z naszej społeczności: Krzysztof Zaręba, Krzysztof Pietrzak, Tytus Pikalski, Marcin Zwoliński, Bronisław Hury i Władysław Dwulat zostali ordynowani na pastorów. Modlitwę nad ordynowanymi wzniesił: Przewodniczący Rady Kościoła H. Sacewicz, pastor A. Bajeński i pastor K. Barczuk.

Uwielbialiśmy Pana przy Stole Pańskim, dziękując Panu Jezusowi za Jego śmierć na krzyżu.

Uwielbialiśmy Boga także z naszych majątności, składając specjalną ofiarę dziękczynną.

Uwielbialiśmy Boga poprzez Jego Słowo, które w tym uroczystym dniu było głoszone przez br. H. Sacewicza.

A na koniec odbyła się uczta miłości, która nie oznaczała jedynie poczęstunku - bardzo krzepiącego po 3 godzinnym nabożeństwie. Radość przebywania w Bożej obecności oraz w społeczności z braćmi i siostrami sprawia, że w takich chwilach chcemy dłużej ze sobą przebywać, rozmawiać. Jest to również niecodzienna okazja do spotkania wszystkich w jednym miejscu i o jednym czasie. Takich możliwości mamy, niestety, niewiele, ponieważ wprowadzone z powodu ciasnoty pomieszczeń zborowych dwa niedzielne nabożeństwa nie sprzyjają naszym rodzinnym kontaktom. Nieczęsto mamy także możliwość spotkania z siostrami i braćmi z naszych czterech placówek.

widziała i zanotowała  
**WIESŁAWA NAUMIUK**

**MOSKWA:** Radzieccy dziennikarze otwarcie piszą o prześladowaniach i represjach, jakie dotknęły chrześcijan w przeszłości. Tygodnik moskiewski podał, że około 3000 chrześcijan zostało zesłanych do obozów pracy przymusowej lub szpitali psychiatrycznych w latach 1958-1988. Wśród prześladowanych większość stanowił zielonoświątkowcy i baptyści.

**MOSKWA:** Episkopalny kaznodzieja, John Guest, zwiastował Ewangelię około 30 tys. ludziom podczas 11 dniowej kampanii ewangelizacyjnej sponsorowanej przez piłkarski klub Dynamo Kijów i Dynamo Moskwa. Podczas ewangelizacji rozdano 80 tys. Biblii i Nowych Testamentów.

Ewangelię zwiastowaną przez Johna Guest'a mogło usłyszeć poprzez przygotowany specjalnie program telewizyjny ok. 130 mln Rosjan. Podczas ewangelizacji w Kijowie dwie trzecie studentów szkoły wojskowej obecnych na spotkaniu powierzyło swoje życie Jezusowi.

**WENEZUELA:** Przez długi czas rząd Wenezueli nie udzielał i nie przedłużał wiz wjazdowych misjonarzom chrześcijańskim. Ostatnio jednak zaszła pewna zmiana. Pięcioro misjonarzy (2 małżeństwa i 1 mężczyzna) otrzymało wizę pobytową ważną na rok.

**JAPONIA:** W każdą niedzielę wie-

czorem Shibuya Gospel Church w Tokio organizuje specjalnego rodzaju ewangelizację nazwaną Shibuya Harvest. Łączą one współczesną muzykę chrześcijańską ze Słowem, które jest prezentowane w kawiarniach w centrum Tokio.

**JORDANIA:** 1 czerwca 1990 roku odbył się w stolicy tego arabskiego kraju chrzest 21 nawróconych osób. Był to pierwszy chrzest wodny w nowo otwartym kościele.

**USA:** Jak podaje Amerykańskie Stowarzyszenie Rodzin (AFA), walka o likwidację czasopism pornograficznych trwa nadal. Ze sprzedaży Playboy'a i Penthouse'a wycofały się dwie sieci supermarketów amerykańskich -

Sears i Wal-mart. W dalszym ciągu jednak w najbardziej popularnej wśród Amerykanów sieci supermarketów "K-market" są sprzedawane nie tylko te dwa pisma, ale także wiele pozycji z literatury pornograficznej. W związku z tym AFA zwróciło się do amerykańskich chrześcijan z apelem o zaprzestanie robienia zakupów w sieci supermarketów "K-market".

**CZECHOSŁOWACJA:** Radio Słowackie wyraziło zgodę na emisję od maja tego roku programów religijnych. Codziennie w godzinach porannych nadawana jest 5 minutowa audycja o charakterze studium biblijnego. 50% czasu antenowego otrzymały Kościoły Rzymskokatolicki i Pra-

się przebudzenie w wielu krajach tego kontynentu. Aktualnie, spośród 437 milionów ludzi (co stanowi 8% ludności świata) 10% stanowią ewangelicznie wierzący (ok. 40-50 mln). Chrześcijanie stoją na czele rządów wielu krajów Ameryki Łacińskiej - np. Prezydentem Peru jest baptysta Alberto Fujimori (z pochodzenia Japończyk), a w parlamencie tego kraju jest 13 wierzących posłów i 4 senatorów.

**ZSRR:** Od września tego roku działa w Związku Radzieckim pierwsza niezależna od państwa, ponadwyznaniowa szkoła biblijna. Została założona przez międzynarodową organizację misyjną LOGOS Biblical Training by Extension Ministry, przy współpracy z

ewangelicznymi zborami w ZSRR. Szkoła znajduje się w Bielewce, na południu Rosji.

**ZSRR:** 1 października br. Radziecki Parlament 341 głosami za i 2 przeciw wydał "ustawę o wolności religijnej i swobodzie zakładania organizacji religijnych w ZSRR". Stanowi to początek zupełnie nowego etapu życia dla chrześcijan w ZSRR. Kościoły mają pełną swobodę prawną i majątkową, wszystkie wyznania są równe wobec prawa, a państwo zrzeka się ingerencji w ich funkcjonowanie.

**SESZELE (Ocean Indyjski):** Radio "Voice of Christ" emituje 30 minutowe

# KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE

wosławny, zaś pozostałe 50% dzieli między sobą baptyści, luteranie, reformowani, metodyści, wolni chrześcijanie i zielonoświątkowcy. W co drugą niedzielę nadaje się także retransmisję nabożeństwa jednego z kościołów.

**WĘGRY:** Tu również chrześcijanie uzyskali dostęp do środków masowego przekazu. W każdą środę nadawany jest 20 minutowy program składający się z muzyki chrześcijańskiej, świadectw i ogłoszeń. Również telewizja przeznaczyła 5 min. czasu antenowego w tygodniu na programy grup chrześcijańskich.

**AMERYKA POŁUDNIOWA:** W ciągu ostatniego dziesięciolecia obserwuje

programy w języku farski - najbardziej rozpowszechnionym w Iranie. Jak twierdzi prezydent "Voice of Christ", Dick Papworth - chrześcijańskie programy ewangelizacyjne emitowane dla ludności Iranu przynoszą efekty, o czym świadczą listy, przychodzące do rozgłośni.

**INDIE:** Jak podaje chrześcijańska organizacja misyjna World Home Bible League, projekt "Biblia dla ludzi" szybko się rozwija i przynosi rezultaty. Każdego roku do rąk mieszkańców tego kraju dociera 1,5 miliona 12 lekcyjnych kursów biblijnych przeznaczonych dla osób niewierzących, zawierających wyjątki z całej Biblii; rocznie ok. 100 tys. osób nawraca się do Jezusa Chrystusa.

11-12/90

# SŁOWO I ŻYCIE

## RECENZJE I OPINIE

Z prawdziwą przyjemnością anonsujemy Czytelnikom ukazanie się nowej książki, wydanej staraniem naszego Kościoła, pt. **"VADEMECUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DORADCY"**. Jest to poradnik napisany pod patronatem wielkiego męża Bożego oraz autorytetu moralnego, jakim bez wątpienia jest we współczesnym świecie Billy Graham.

Chcielibyśmy, aby książka ta choć w minimalnym stopniu zapełniła lukę, jaką jest zupełny brak w naszym kraju podręczników czy poradników praktycznego duszpasterstwa, prezentujących stanowisko Pisma Świętego, a więc - jak wierzymy - samego Boga wobec różnorodnych problemów, a niekiedy palących kwestii, dotyczących codziennego życia lub co jakiś czas naszego życia: wychowywania dzieci, rozwodów, utraty kogoś bliskiego, choroby, czy choćby zniechęcenia.

Książka została pomyślana jako rodzaj podręcznika. W USA jest używana przez telefonicznych duszpasterzy-

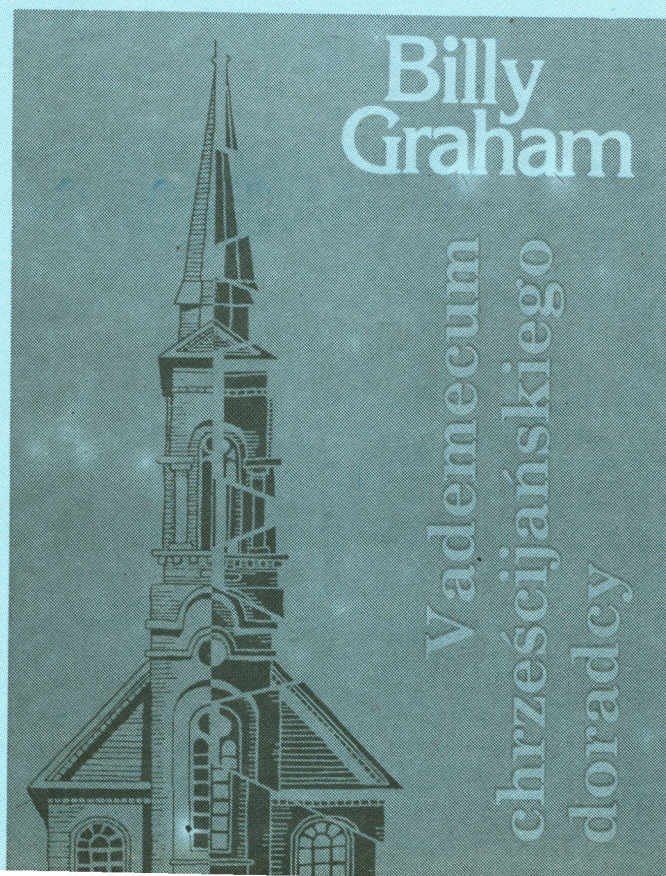
ochotników, dyżurujących podczas telewizyjnych krucjat ewangelizacyjnych Billy Grahama. Ma układ alfabetyczno-problemowy i zawiera około 100 haseł. Każde hasło dzieli się na trzy części: a) fragmenty z kazań lub artykułów Billy Grahama dotyczących danego problemu, b) podanie sposobu udzielania porady przez duszpasterza, c) zestaw wersetów biblijnych (pełnych, nie referencji) odnoszących się do danego problemu. Oprócz tego na początku książki znajdują się krótkie informacje pomagające objaśnić rozmówcy drogę zbawienia, a na końcu dwa obszernie dodatki: "Odpowiedzi na powszechnie zadawane pytania" autorstwa Paula E. Little oraz "Porównanie chrześcijaństwa z niektórymi kultami i głównymi religiami" autorstwa Fritza Ridenoura.

Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że poradnik ten był przeznaczony przede wszystkim dla amerykańskiego odbiorcy, stąd być może rozłożenie akcentów nie zawsze odpowiada skali problemów występujących szczególnie ostro akurat w naszym kraju. Jednak zagadnienia i pytania, którymi się zajmuje, są tak uniwersalne, iż dokonywanie jakichkolwiek zmian było, naszym zdaniem, zbędną i niepotrzebną kosmetyką.

Mamy nadzieję, że "Vademecum..." stanie się użyteczne: najpierw przy rozwiązywaniu własnych problemów i wątpliwości, a potem przy pomaganiu innym ludziom. Zwłaszcza przydatna może się okazać w działalności takich instytucji jak ewangeliczne poradnie duszpasterskie czy chrześcijańskie telefony zaufania, które prędzej czy później pojawią się także w naszym kraju. Oczywiście, taki podręcznik nie zastąpi gruntownej znajomości Biblii ani nie wzbudzi w duszpasterzu współczucia i miłości do ludzi, ale ułatwi znalezienie przynajmniej zarysu biblijnych odpowiedzi i rozwiązań. Modlimy się, aby Czytelnicy poprzez tę książkę przybliżali się do Słowa Bożego, a poprzez Boże Słowo - do Jego Autora.

Chcemy też przy okazji podziękować Pastorowi Andrzejowi Bajeńskiemu z "Chrześcijańskiej Społeczności w Warszawie", który był "ojcem duchowym" polskiego wydania tej cennej pozycji.

PIOTR



Billy Graham "Vademecum chrześcijańskiego doradcy", Wydawnictwo "Słowo i Życie" 1990, nakład 10 000 egzemplarzy, 300 stron, oprawa miękka, cena 12 000 zł.